

Nr 54 P
2890.

KONSEKRACYA
ŁUKASZA OSTOJ SOLECKIEGO

PRZEMYSKIEGO BISKUPA.

Opisał

Ks. Edward Podolski,

Tajny Podkomorzy Ojca Ś. Leona XIII.

*Specimenum: Insignis Patrie Danubii Regni
pro domo eius sigillatim
J. Podolski*

WE LWOWIE.

WAKŁADEM REDAKCYI „PRZEGŁĄDU LWOWSKIEGO“

1882.

1750-1800

1750-1800



24

KONSEKRACYA ŁUKASZA OSTOI SOLECKIEGO

PRZEMYSKIEGO BISKUPA,
Asystenta Tronu Papieskiego, Hrabiego rzymskiego,
Dra św. Teologii.

Opisał

Ks. EDWARD PODOLSKI,

Tajny Podkomorzy Ojca Św. Leona XIII



LWÓW.

NAKŁADEM REDAKCYI „PRZEGL. LWOWS.”⁴

Czcionkami Drukarni Ludowej.

1882.

Nr inwent. 2890.



~~~~~  
PRZEDRUK Z „PRZEGLĄDU LWOWSKIEGO”.  
~~~~~



UROCZYSTOŚCI KONSEKRACYJNE

W PRZEMYŚLU.

Już dwa upłynęły miesiące od konsekracyi ks. Biskupa Soleckiego, a jednak każdy najdrobniejszy szczegół z tych pełnych majestatu uroczystości coraz to piękniejszym promienieje blaskiem. Żaden nie stracił swej czarownej świeżości, ani nie pobladł w swej uroczej krasie. Dotąd wstrząsa powietrzem potężny okrzyk, wydobywający się ze spiżowej piersi wielkiego dzwonu przemyskiej katedry na powitanie Wysłańca Bożego! Powaga, religijne namaszczenie, uczucia głębokiej wiary i gorącego patryotyzmu, rzewna serdeczność i wspaniałe przyjęcia, błyski rozumu i świetność wymowy, zgromadzenie się najwyższych u nas powag, i pobożność cisnących się tłumów, wszystko, aż do różnorodnego bogactwa barw i ubioru, wytwarzało wzorzyste tło tego wspaniałego obchodu. Sama natura w swem wiosennem zaraniu wpraszała się do wzięcia udziału. Przez delikatną zieleni drzew przekradały się strumienie słonecznego światła i, jak trwożliwa gazela, przyglądały się wszystkiemu ukradkiem. Jedne tylko poczerwieniałe od starości baszty dawnego Herburtów zamczyska nie zstąpiły z góry.... Spoglądając na dół, wpadały w zadumę.... Pochyliły swe czoła, a przejrzawszy się w zwierciadle rozlanych wód Sanu, ujrzały się obdarte ze swej dawnej ozdoby i chwały, z jakimi ongi zasiadały na instalacyjnych godach Przemyskich Pasterzy! Biedne baszty.... podzielają los nieszczęśliwej Polski! Ale i one składały swój hołd nowemu Pasterzowi.... Słały mu pod nogi swój cichy szep, opowiadając w ten sposób znakomite dzieje i czyny Jego Poprzedników, zasiadających na przemyskiej

stolicy. Trudno doprawdy zatrzeć w pamięci i utracić z serca cztertnasty dzień maja!

*W bieli, w zieleni działy i dziewczęta...
Dniem się godowym i starcy cieszyli —
Wszędzie promienił przedziwny blask święta!*

I.

W kilka tygodni po zamknięciu posiedzeń zeszłorocznego sejmu, kiedy już ginąć zaczęło echo głośnych na niem rozpraw, głucha rozbiegła się wieść o wyniesieniu do wysokiej w Kościele i Ojczyźnie Biskupiej godności księdza Łukasza Ostoi Soleckiego. Przechodząc z ust do ust, lotem błyskawicy obiegła kraj cały. I nim wyrazistsze przybrać zdołała kształty, już wstrzęsła wszystkich sercami, i najpiękniejszym wytryskiem żywej radości zaznaczyła szlaki swego lotu. Zarówno ludziom świeckim, jak i kapłanom, spieszyło się wynurzyć swoje życzenia. Uczucia żądały folgi! Wszystkie nasze dzienniki i pisma dały im swój wyraz. Warszawskie ilustracje obok portretu Dostojnego Nominata podały biografię pełną czci i serdecznego ciepła. Ani jedna fałszywa nuta nie zdołała zamącić tej harmonii i świątecznego nastroju serc i umysłów. Składano hołd kapłańskim cnotom, obywatelskim pracom, głębokiej nauce i gorącemu patriotyzmowi nowego w Kościele Bożym Hierarchy. Pięknie to świadczy o zwrocie umysłów w naszej Ojczyźnie, pomyślnie o jej przyszłości wróży:

*Śnieżystoorlej dziewczęce Pana
Tortury nie złamią ducha,
Gdy ona umie i czcic kapłana,
I Bożych wyroczni słucha!*

A jednak te wszystkie objawy radości, były dopiero jakby jakąś nieśmiałą przesłanką owych entuzjastycznych wybuchów, jakimi jaśniała uroczystość konsekracyjnego obchodu! Jakby z jakiego rozpalonego wulkanicznego krateru, tak z głębin serc kochających Przemyskiego Pasterza, wytrysnęły w tym dniu wrzące, ogniste strumienie serdecznych uczuć, strojne najwspanialszą barwą, najwyszukańszem bogactwem tej czci, co to i w niebie cudne snuje tkanki.

II.

Stało się zadość gorącym pragnieniom i długim oczekiwaniom..... Sześć z górą miesięcy upłynęło od chwili, w której Ojciec Święty przeznaczył Dostojnego Nominata na przemyską stolicę. Będące w toku układy z Rosyą i sprawa przedstawianych przez rząd francuzki na biskupów kapłanów przeciągała się z dnia na dzień. Leon XIII odkładał konsystorz. Myślano, że przynajmniej z Rosyą raz zakończyć się uda, i oddawna osieroconym w Polsce dyecezyom nowi dostaną się biskupi. Ale duch bizantyjski, zdolny zawsze przybierać nawet i postać cheruba, tak samo jak rajski cherub tylko zwodzić umie. Pochwycony wymyka się.... ujęty za łeb, syczy i jak wąż wyciąga żądló. Oskarża tego, którego kasał i zdławić usiłował. Nadzieja słabła. Zła wola wychylała się jawnie z pod swojej osłony. Papież zwołał konsystorz i dnia 27 marca ogłosił katolickiemu światu ks. Łukasza Ostoję Soleckiego Biskupem, Ojcem, Nauczycielem i Pasterzem Przemyskiego kościoła! Żal nam doprawdy, że musimy tutaj w szybkim przelocie wspomnień rzucić tylko słowami, i pomijać wiele rzeczy, które w dziwnie wspańiałem świetle uwidoczniają rzadki swoją pięknoscią charakter Dostojnego Pasterza! Ale jest i pewne uczucie, które i najlepszego syna powstrzymuje od głoszenia cnót i chwały swojego dobrego ojca! Trudno nam jednak nie wspomnieć, iż w Tej wątlej, od wielkich prac jakby zawiedłej, a nader szlachetnej postaci, tak dziwnie przypominającej Leona XIII, ukrywa się bogata dusza, rzadkie przymioty: umysłu, woli i serca. Będąc rektorem seminaryum lwowskiego, prawie nigdy nie mógł ukryć serdecznej tkliwości swojej. Często kogoś strofował, ale równocześnie aż do łez rozrzewniał się nad nim. Jak czuła matka krzątał się koło chorych, bolał nad niedolą innych, przychodził z pomocą, pomagał, wspierał, bronił, uniewinniał, a wiele razy aż chorował ze zmartwienia, gdy się czego dowiedział o którymkolwiek ze swoich uczniów. Z silną wolą charakteru szła w parze tkliwość, z surowością wyrozumiałość, obok zewnętrznej nieugiętości, dobroć i pełna prostoty otwartość. Rozumem i sercem przyciągał i przywiązywał do siebie swoich znajomych uczniów i podwładnych. Alumni seminaryum na samą wieść, że zostaje Biskupem, płakali jak dzieci. Żal im było, że ich osieroci. W końcu nadeszła ta chwila. Ciężko i łzawo przyszło uczniom rozsta-

wać się z Ukochanym Rektorem! Na pożegnaniu, w dowód swej wdzięczności, czci i przywiązania, złożyli u Jego stóp piękny, acz skromny pastorał ¹⁾. Pasterski kij dali synowie Dobremu Ojcu na pamiątkę. Symbol władzy i ojcostwa, aby nim napędzał Boże owieczki do Chrystusowej owczarni, a płoszył i uderzał drapieżnych wilków. Obecni temu pożegnaniu od łez powstrzymać się nie mogli. Łkała lewicka młodzież, ale i po sfałdowanem obliczu Czcigodnego Pasterza spływały strumienie łez! Nie samych jednak alumnów

¹⁾ Wręczenie pastorału w dziwnie rzewny odbyło się sposób. Alumni, zgromadzeni w sali, oczekiwali nadejścia swojego Czcigodnego i Ukochanego Rektora, wyniesionego dzisiaj do Biskupiej godności. Jeden z nich trzymał w ręku pastorał, a drugi miał w ich imieniu przemawiać. Wszedł Dostojny Pasterz, pochylił się wszystkich głowy. Przełożeni seminarium pierwsi wręczyli Mu mitrę. Po zawiedłem obliczu Biskupa staczały się łzy perliste. Wystąpił kurator Alumnatu, Michał Płochocki, i w te drżącym od wzruszenia głosem przemówił słowa:

Najprzewielebniejszy księżę Biskupie!

„Wprawdzie niewypowiedzianą radością napełniła serca nasze sama wiadomość o zaszczycie, jaki Cię spotkał, Najprzewielebniejszy Księżę Biskupie, bo jakżeż się nie cieszyć, gdy się widzi męża pracy wytrwałej, charakteru nieugiętego, nauki obszernej, gdy się widzi wynagrodzonym najwyższem dostojenstwem swego Rektora, opiekuna, ojca... jednak teraz sama myśl, że rozstać się z Tobą, Najprzewielebniejszy Księżę Biskupie, będziemy musieli, napełnia nas smutkiem, i gdyby nam stanowczo przyszło wypowiedzieć, co w sercach naszych przeważa, czy radość, z powodu Twego wywyższenia, Najprzewielebniejszy księżę Biskupie, czy też smutek, że rozstać się z Tobą musimy, trudnaby była odpowiedź, i chyba ta, że radość i smutek, te dwa kontrasta, utworzyły w sercach naszych nierozzerwalną całość.

Na usprawiedliwienie naszego smutku dość jest kilku słowy wspomnieć o dobrodziejstwach, jakich doznawaliśmy od Ciebie, Najprzewielebniejszy Księżę Biskupie, już to wszyscy razem, już to każdy z osobna. Twe troskliwe oko miało nas zawsze na baczności. Twoja opieka, iście ojcowska, była nad nami nieustająca, o Twe serce, rozpalone miłością, ogrzewaliśmy serca nasze, na Twę wolę żelaznej i charakterze nieugiętym hartowaliśmy słabość naszą. Twoja pobożność, słodycz charakteru i wyrozumiałość były dla nas wzorem, na którym kształciliśmy się jako przyszli opowiadacze pokoju i miłości.

Przyznajemy się, że nieraz nadużywaliśmy Twjej dobroci, i że nieraz naszą lekkomyślnością zasmucaliśmy Twe serce, jednak nie bierz Najprzewielebniejszy Księżę Biskupie takiego objawu na karb niewdzięczności, lub braku miłości, bo jak syn dobry, zasmuciwszy czasem Ojca, nie przestaje go jeszcze kochać, tak samo i my Cię kochamy i kochać nie przestaniemy.

Być może, że już po raz ostatni zgromadziliśmy się koło Ciebie, dobry nasz Ojciec, a nie mamy dosyć wyrazów na podziękowanie Ci za pracę i trudy łożone około naszego wykształcenia i umoralnienia. Chyba Bóg, do którego za Cię modły zanosić będziemy, On niech Ci to stokrotnie wynagrodzi czerstwem zdrowiem i jak najdłuższem życiem.

zespalały z Nim wdzięczne ogniwa czci i miłości. I współtowarzysze Jego prac, wesela i smutków, przełożeni seminarium niemniejsze mieli prawo do Jego serca. Ofiarowali Mu rzecz śliczną w symbolicznem swoim znaczeniu. Każdy Biskup jest królem i naczelnym hetmanem hufców Chrystusowego rycerstwa. Więc jego czoło wieńczy królewski dyadem i opancerza taki hełm, aby bijący z niego blask cmił niejako wzrok ludzi, budząc w nich cześć głęboką, aby o twardą jego stal odbijały się strzały nieprzyjaciół wymierzone w tę hetmańską głowę. Czoło Jego musi być twardszym od czoła Chrystusowych wrogów. *Dedit ei Dominus frontem duriorum frontibus eorum!* Za zbroje i broń służąc mu mają: Stary i Nowy Testament, przedstawione przez dwie kończyny mitry. Z nich, jak z owych Mojżeszowych rogów, przed którymi na puszczy korzył się Izrael, mają tryskać promienie wiary i męstwa. Mitra wyobraża jeszcze rybacką barękę, którą ma Biskup sterować i do niej ryby wciągać! Taką to śliczną biskupią ozdobę złożyli mu w dani. Zrobili dobrze i pięknie. Hełm Mu potrzebny i łódka konieczna,

*Bo Rybitwa musi płynąć,
Żadnej głębi nie ominąć,
Sieć zapuszczać dniem i nocą,
Walczyć ze smoka przemoćą!
Błyskawicom czoło stawiać,
I z grzmotami się rozprawiać,
I jak skała stać i grozić,
I jak obłok rosę zwozić!*

W trzy dni później Dostojny Pasterz opuścił już Lwów, udając się do swej biskupiej stolicy. Było to godzinie 10

Aby Ci zaś, Najprzewielebniejszy Księżu Biskupie, dać choć słaby dowód naszej wdzięczności i przywiązania, ofiarujemy Ci to godko Twej władzy pasterskiej, racz je przyjąć z tem przekonaniem, że, o ile to w naszej było mocy, sercem chętnem przyczyniliśmy się do nabycia tegoż. Niech ten pastorał choć przez wspomnienia łączy nas z Tobą drogi nasz Ojciec!*

Na tę z gorących serc wypowiedzianą mowę, piękną i szczerą jak dusza młodzieńcza, rozrzwinięty do łez Biskup dziękował serdecznie. „Przykro mi, rzekł między innemi, rozstawać się z Wami — ale taką jest wola Boża“. Następnie zachęcał ich do pracy, życia cnotliwego i kapłańskiego ku chwale Kościoła, zbudowania dusz ludzkich, pożytkowi i sławie Ojczyzny.

wieczór ¹⁾). Nie zapomnimy tej chwili. Uświęciły ją łyzy serdecznego pożegnania. Wszyscy młodszy kapłani i przełożeni seminarium przybyli na dworzec. Zasłużony Ojczyźnie i literaturze p. Zygmunt Sawczyński, wraz ze swymi kolegami, członkami krajowej rady szkolnej, wręczył Mu prześliczny bukiet. A kiedy już Przemyski Pasterz znalazł się w wagonie, żegnał Go, imieniem polskiej publicystyki, przeznaczony Platon Kostecki, podniosłego ducha i chrześcijańskiego nastraju poeta i pisarz.

III.

Przybywającego do swej stolicy Nowego Pasterza powitało piśmko *San* w słowach synowskiej czci i serdecznej ufności: „Nowego Pasterza witamy uczuciami synowskiego przywiązania, z tą ufnością, iż wejdzie w ślady swych poprzedników, których imiona złotem głoskami zapisane na kartach dziejów Kościoła świętego“. „Obyś w długie lata rządził nami na pożytek nasz własny i kraju“. „Witamy Cię widząc w Tobie naszego Pasterza, któremu ufamy, i przed którym korzymy się, wierząc, iż nas Twa ręka tylko ku dobremu poprowadzić może“. Ten okrzyk radosny był słabą dopiero zapowiedzią tej wspaniałości, z jaką starożytne miasto podczas konsekuracyjnych uroczystości wystąpić miało. Już na parę dni przedtem każdego, kto tylko przybył do Przemyśla, uderzał jakiś żywy ruch na ulicach i śpieszne krzatanie się mieszkańców. Zamiatano i brukowano, odnawiano i przyozdabiano domy. Hotele i restauracje przepełnione przybyłymi z dalekich stron gośćmi. Wszędzie wesoły gwar i świąteczny na obliczach wyraz. Wrzało i szumiało w wulkanie serc ludzkich... Niebawem miał nastąpić wspaniały i potężny wybuch uczuć i wystrzelić w niebo w najbarwniejszy i zachwycający sposób.

Zaraz nazajutrz po przybyciu Dostojnego Pasterza, dnia 11 maja, pośpieszyło powitać Go całe przemyskie duchow-

¹⁾ W chwili wyjazdu ks. Biskupa z gmachu seminaryjskiego, o godzinie 10 w wieczór, wszyscy alumni zgromadzeni na korytarzu, pragnęli raz jeszcze ucałować Jego rękę. Cisnęli się wszyscy. Wśród nocnej ciszy, dało się słyszeć odbite od murów echo tłumionego łkania. I ks. Biskupowi trudno było mówić. „A wy i tutaj, jeszcze na mnie czekacie, moi kochani alumni. Bądźcież mi zdrowi, niechaj was Bóg ma w swojej opiece“.

wieństwo pod przewodnictwem katedralnej kapituły. W imieniu ostatniej Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup Łobos, Sufragan przemyski i Prałat Domowy Ojca Świętego, w te przemówił słowa:

Wasza Biskupia Mości!

„Po raz pierwszy na tem miejscu kapituła katedralna ma zaszczyt złożyć Waszej Biskupiej Mości wyraz czci głębokiej i powitania, i prosi: raczy Wasza Biskupia Mość przyjąć łaskawie uczucia hołdu i miłości, któremi zawsze otaczać będziemy Arcypasterza Naszego. Co przy zbliżającym się akcie intronizacyjnym okazemy publicznym czynem, to już dzisiaj składamy u stóp Biskupa naszego w nadziei niezachwianej, że zawsze znajdziemy w sercu Jego łaskę, miłość i ojcowskie uznanie“.

Na te zapewnienia o uczuciach synowskiej miłości, w tak piękną ujętą formę, z rozrzewnieniem odpowiedział Nowy Przemyski Pasterz. A po południu, mimo olbrzymich zajęć i spoczywających na Jego głowie uciążliwych przygotowań, pośpieszył oddać wizytę księdzu Biskupowi Łobosowi i wszystkim członkom swojej katedralnej kapituły.

IV.

Już na dwa dni przed konsekracją napływ gości do Przemyśla coraz to większe przybierał rozmiary. Z każdego pociągu, jakby kraterowa lawa z żywych składająca się osób zalewała miasto. Kapłani, mimo dni krzyżowych, przypadających drugiego zaraz dnia po konsekracji, przybyli z najdalszych zakątków wschodniej Galicyi. Ze Lwowa wyruszone gromadnie, tłumnie i okazale. Wszystkie stany i warstwy naszego społeczeństwa miały swoich przedstawicieli. Najwyżsi u nas państwowi i krajowi dygnitarze, książęta i panowie, wysocy urzędnicy, wysłańcy różnych instytucyj, uczeni, literaci, dziennikarze i publicyści, członkowie rady szkolnej i profesorowie uniwersytetu spieszyli do Przemyśla. Najdostojniejsi Hierarchowie obydwóch w kraju naszym obrządków najwcześniej przybyli. Czcigodny ks. Biskup Morawski zamieszkał w pałacu Dostojnego Przemyskiego Elekta, a ks. Metropolita Sembratowicz ze swoim sufraganem księdzem Biskupem Sylwestrem w pałacu księdza Biskupa Stupnickiego.

Ruch gorączkowy uwidocznił się wszędzie. Snuły się gromady księży, zakonników i różnego stanu osób świeckich.

Lekkie powozy lotem błyskawicy przebiegały po ulicach miasta. Ludzie stawali, przyglądając się wygalowanej służbie i wystrojonym koniom. Te ostatnie, widocznie wiedziały, iż im nadzwyczajnie wystąpić wypada, bo z niezwykłą gracyą wznosiły swe głowy. Od czasu do czasu toczyła się poważna biskupia kolasa. Lud z widoczną czcią pozdrawiał Dostojnych Pasterzy!

Cała sobota zeszła na składaniu wizyt i zwiedzaniu miasta, przytulonego do piętrzącej się nad nim góry. Stare zwaliska niegdyś dumnie wznoszącego się Herburtów zamku niemałego dodają wdzięku. Dzisiaj piękne drzewa strzelają z nich w niebiosa i wieńcem najśliczniejszej swojej zieleni cały jej szczyt otaczają. Uroczy ztąd widok. W dole rozsiane domy i ogródki. Obok nich, rozrzuconą wstęgą wiją się wody Sanu. Podobno nieraz wartkie ich fale umięją się zakradać na przedmieścia i niespostrzeżenie muskać ich stopy. Pod górą na wyżynie wznosi się katedra. Kościół piękny, obszerny, ale opuszczony i olbrzymiej wymagający restauracyi. Oprócz ślicznej, marmurem wykładanej bocznej kaplicy, nie masz w nim nic szczególnego. Obraz Serca Jezusowego, w bocznym ołtarzu umieszczony, przedstawiający Zbawiciela w naturalnej ludzkiej postaci, mógłby, co najwięcej, przyozdabiać jaką wiejską kapliczkę. Za to takiego dzwonu, z takim cudownie harmonijnym a potężnym dźwiękiem, jaki ma katedra, rzadko gdzie widzieć można. Oczywiście, że z Zygmuntem na Wawelu równać się nie może. Do koła katedry znajdują się mieszkania księży kanoników i pałac Biskupi. Ten ostatni niepokąźny i tak zbudowany, że odpowiedniego nie ma rozkładu. I przyjazd od strony miasta niesłychanie stromy.

Obok Biskupiego pałacu, o parę kroków mieszka w swojej kanonii sędziwy ksiądz Infułat Hoppe, Prałat kapituły i Prałat Domowy Ojca Świętego. Kapłan wielkiego doświadczenia, znany ze swych cnót, świątobliwości, i wysokiej pokory. Wiadomo, że danego mu przed 30 laty tarnowskiego biskupstwa nie przyjął. Mimo ośmdziesięciu lat, czerstwy i krzepki. Przez cały maj głosił wieczorami chwałę Bożej Rodzicielki. Przemawiał z takim namaszczeniem i dziecięcą wiarą, że słuchając go, zdawało się, iż z górnych sfer nieba:

*W zorzy złocistej,
W szacie śnieżystej,*

*Na wywróconej
Tęczy porannej
Z blasków księżycy
Zstępuje Boga-Rodzica!*

Wierzyć się nie chciało, aby w sędziwym wieku można jeszcze tak silnie do serc ludzkich przemawiać.

Naprzeciw biskupiego pałacu, z drugiej strony katedry mieszka ks. Biskup Łobos, Prałat Domowy Ojca Świętego, Sufragan i Prałat przemyski. Imię Tego księcia Kościoła znanem jest daleko i szeroko, głośnie w Polsce całej. Takich mężów niewiele mamy w kraju. Umysł to potężny a bystry, o szerokich na świat i sprawy Kościoła poglądach, gorącego serca, Biskup uczony i wielkiego rozumu. Niejeden raz stapać on musiał po cierniach. Deptał po nich mężnie. *A cykutę pijąc do dna, zawsze wesół patrzył w niebo!* Postawa wyniosła, wspaniała, pełna szlachetności i tej rzymskim szczególnie dygnitarzom właściwej uprzejmości. Mieszkanie tak sobie urządził, iż zaraz poznać można, jakim jest gospodarz. Prostota, pełna wyższego smaku, występuje wszędzie. Z obszernych komnat wychodzi się do dużego pięknego ogrodu. Biskupią domową kaplicę przyozdobiły mu Siostry Felicjanki. Biblioteka z samych doborowych i rzadkich dzieł złożona. Mnóstwo osób nawiedzało Go podczas konsekracyjnych uroczystości. Z takiego biskupa chlubiłby się Kościół nawet w krajach stojących na najwyższym stopniu cywilizacji.

Kilka kroków wyżej, pod samym szczytem zamkowej góry znajduje się seminaryum. Należy do najpierwszych w kraju naszym, tak pod względem wewnętrznego urzędowania, jak naukowego systemu, duchownego wychowania i doboru przełożonych. Przewodzący jego Rektor, ksiądz Prałat Skwierczyński, jakby stworzony do prowadzenia duchownej młodzieży. Około Niego grupuje się zastęp doborowych profesorów i przewodników duchownych. Sam wyraz twarzy, ułożenie, postawa, zewnętrzne ruchy, jakimi się odznaczają przemyscy klerycy, najlepiej świadczą o nastroju ducha. Już to chcąc nie chcąc przyznać należy, że i całe duchowieństwo przemyskiej diecezji pewną odznacza się charakterystyką. Każdego ztamtąd kapłana i z toku mowy rozpoznać. Mają w sobie coś wydatnego, tak jak rycerz do bitnego na-

leżący hufca. Wolno mu chlubić się z męstwa swojej chorągwi. Ona mu chwałę przynosi. Mieszkańcom Węgier nikt się przecież nie dziwi, że rozkochani w swojej ojczyźnie mniemają, iż *extra Hungariam non est vita!*

Smutnie wygląda wspaniały niegdyś kościół Towarzystwa Jezusowego, dziś na wojskowy skład obrócony. Żołnierska swawola pozostawiła tutaj straszne po sobie ślady. W pięknej i okazałej niegdyś świątyni rozkrólowało się zniszczenie.

*Gdzieniegdzie ścięta głowa nieznanej kolumny,
Skaleczona, odarta, podeptana w pyle,
Wala się, jako trupia czaszka na mogile!*

Tuż obok tego świadka józefińskiej w naszym kraju gospodarki znajduje się ruski katedralny kościół. Jest on także jednym więcej dowodem strasznej krzywdy wyrządzanej przez łacinników naszym braciom greckiego obrządku!? Łacinnikom został zabrany! Na czterech jego rogach wznosi się katolicki krzyż, taki, na jakim zawisł Zbawiciel, a natomiast na szczycie wybudowanej w pośrodku kopuły, należącej do najgłówniejszej podstawy obrządku wschodniego, zatkwiono ukośny trójramienny krzyż. Znają go jedynie w schyzmatycznej cerkwi rosyjskiej. Stało się to, jak mówią, niedawno, już po wydaniu przez Najprzewielebniejszego księdza Biskupa Stupnickiego rozporządzenia, zakazującego wznoszenia podobnych ornamentów.

Ksiądz Biskup Stupnicki mieszka na przedmieściu w wynajmowanym przez rząd domu, w pośrodku wielkiego ogrodu, w bardzo uroczem miejscu. Mieszkanie wygodne, obszerne i z pewnym komfortem umeblowane. Dostojny Władyka świętej Cerkwi Przemyskiej znanym jest w całej Polsce. Pierwszy numizmatyk. Jego zbiór polskich i ruskich monet, gdyż innych nie zbiera, należy do najbogatszych. Cały w nim żyje. Zna historię każdego szelązka. O każdym falsyfikacie ciekawe opowiada rzeczy. W ostatnich czasach nabył wiele bardzo rzadkich i bardzo cennych sztuk. Jest co widzieć.

V.

Podziwiać należało, z jaką przytomnością umysłu pamiętał o wszystkim Nowy Czcigodny Pasterz Przemyśla. Nawet silnego organizmu mąż nie byłby zdolnym podołać

takiej pracy i nadzwyczajnemu zajęciu. W kilka dni urządzić wszystko na przyjęcie tylu i takich gości, do tego potrzeba niesłychanego rozgarnięcia umysłu i wielkiej przeczności. Dla mającego przybyć Nuncjusza przeznaczył swoje własne pokoje. Smak i przepych ubiegały się tutaj o pierwszeństwo. W głównym salonie, w zawieszonym na ścianie wspaniałem zwierciadle, naśladownictwie starych weneckich wyrobów, odbijały się wielkie, w bogatych złożonych ramach, portrety: Ojca Świętego Leona XIII i Najjaśniejszego Pana. Na bocznych ścianach, z jednej strony umieszczono duży portret samego księdza Biskupa, a z drugiej portrety: Jego Eksc. Namiestnika Alfreda hr. Potockiego i księcia Adama Sapiehy. Prześlizne, hebanowe meble, inkrustowane perłową macicą, a ponsowym kryte aksamitem, zapraszały do przyjrzenia się ich rzeźbie i niesłychanej lekkości.

VI.

Do przyjęcia Papieżkiego Przedstawiciela wszystko już było gotowe. Sama natura w swej wiosennej krasie w jasne przyoblekła się szaty. Chmury przez cały dzień zawisłe jedna za drugą pierzchać zaczęły. Na pięknym lazurze nieba ukazało się iskrzące oblicze słońca. Rozjaśniło się dokoła, rozweseliły serca. Miasto ukazało się cudownie. Ze wszystkich okien i balkonów, zapełnionych uroczemi z żywych osób bukietami, powiewały flagi o barwie papieżkiej. Śnieżystość zespalała się ze złocistym kolorem. Przez całe miasto, w dwóch rzędach, od drzwi katedralnych, aż do dworca kolejowego, stało wygalowane z bronią w rękę wojsko. Miejska straż ogniowa robiła porządek. Niezliczone tłumy ludu zalegały ulice i place. Z daleka słyszać było, jakby szum wód potężnych. Echo pomieszanych rozmów i głosu tysiąca piersi! Na ratuszowej wieży wybiło pół do szóstej. Odezwał się wielki dzwon katedralny, a majestatyczny jego dźwięk, falując w powietrzu, poruszył miasto całe.

Z katedry wyruszyła olbrzymia procesya, ocieniana lasem chorągwi. Wielką ilość obrazów niosły w bieli ubrane dziewczęta. Trzech Kościoła Hierarchów: ks. Biskup Sołecki, ks. Biskup Morawski i ks. Biskup Łobos, poprzedzanych przez wielką liczbę prałatów i kanoników, przybyłych z różnych stron kraju księża świeckich obojga obrządków, różnorodnych zakonników i kleryków miejscowego semina-

ryum, postępowało za procesją. Pobożne pienia nieprzejrzanej rzeszy wiernego ludu rozległy się dokoła. W takim porządku doszła procesja aż do kolejowego gmachu, gdzie zatrzymaną została. Najprzewielebniejsi księża Biskupi zajęli miejsca w salonie, gdzie połączyli się z nimi trzej Władcy Ruskiej Cerkwi: ksiądz Metropolita Sembratowicz, ks. Biskup Stupnicki i ks. Biskup Sylwester. Niebawem dano znać o zbliżaniu się pociągu do Przemyśla. Powstał ruch. Biskupi wyszli na dworzec przepełniony jeneralicją, urzędnikami starostwa, naczelnikami różnych władz, przedstawicielami wielu korporacji, członkami Rad: powiatowej, miejskiej, gminy izraelskiej, profesorami i młodzieżą wszystkich szkół i naukowych zakładów. Daleko i szeroko, jak tylko okiem zasięgnąć było można, pochylały się jak kłosa zboża na olbrzymich łańcach, głowy pobożnych chrześcijan.

Świst lokomotywy zwiastował przybycie pociągu. Z tysiąca piersi wyrwał się okrzyk powitania, aż szyby w oknach zadrżały. Gdy pociąg stanął, z wagonu pierwszej klasy wychyliła się najpierw pełna rozumu, siły i odwagi, coś rycerskiego w sobie mająca, o bystrym wzroku poważna i wyniosła postać O. Henryka Jackowskiego, Prowincyała Towarzystwa Jezusowego w Galicyi. Nieustraszony misjonarz chełmskich unitów przesiedział rok cały w więzieniu moskiewskiem. Zna go cała Polska. Po otwarciu powozu wysiadł w biskupich szatach, o ślicznem wejrzeniu, wykwintnych ruchach i pańskiem ułożeniu nader przystojny, okazałego wzrostu mężczyzna. Byłto Wysłannik Ojca Świętego, Nuncyusz na dworze wiedeńskim, Najprzewielebniejszy ksiądz Arcybiskup Vannutelli. Na jego młodem o klasycznych rysach urodziwem obliczu malowała się cudowna dziewiczość i jakby jakieś zawstyżenie. Z jego ślicznych i jak opal ciemnych promienistych oczów błyskawice wybiegały. Równocześnie wysiadł z Nim i Najczcigodniejszy Biskup krakowski! Kto nie zna, kto nie czei i nie kocha Tego Następcy św. Stanisława? Wspaniałej postawy, surowego życia, gorącego do Stolicy św. przywiązania i wielkiego serca Pasterz.

J. E. Księdza Nuncyusza, otoczonego aż siedmiu naraz Biskupami, wprowadzono do gustownie przystrojonego salonu przemyskiego dworca. Za Nim postępował Sekretarz Nuncyatury wiedeńskiej, ks. kanonik Amoni, bystrego umysłu mąż, znakomity łacinnik, autor wielu dzieł filozoficznych.

Pierwszy powitał Nuncyusza Najdostojniejszy Pasterz Przemyśla, który Go z takim bogatym przepychem, gościnnością i kosztem podejmował. W długiej, nadzwyczaj płynnej, wybredną łaciną wypowiedzianej mowie, dziękował Nuncyuszowi za podjęcie tak odległej podróży, podniósł przywiązanie ludności obu w naszym kraju obrządków do Stolicy św., wspomniął o wierności do Kościoła Polskiego narodu, o obrońnię, pomocy i miłości, jakiej on zawsze od Chrystusowych Namiestników doznaje, a w końcu upraszał Nuncyusza o wyrażenie tej wdzięczności i serdecznego przywiązania Ojcu Św. A w każdym słowie Czcigodnego Pasterza czuć było żar wydobywającej się z jego serca płomienistej miłości Kościoła i drogiej nam Ojczyzny! Biskupi Gość z wielką słuchał uwagą, a każde zdanie wstrząsało Nim widocznie, bo gdy odpowiadał, to metalowy głos Jego, pełen śpiewności i właściwej Włochom rozkosznej modulacji, drżał od wzruszenia jak struna, poruszona na kastylskiej harfie! Zaledwie skończył swoją odpowiedź zapewnieniem, iż o tem wszystkim u stóp Papieżkiego Tronu złoży sprawozdanie, naraz w przepysznych kontuszach, w bogatych polskich pasach, przy karabelach, stanęło przed nim dwóch panów. Jeden z nich p. Przedrzymirski, marszałek przemyskiej rady powiatowej, obywatel wielkiej zacności, ruskiego obrządku, szanowany i poważany zarówno przez szlachtę jak i wszystkie stany, a drugi, burmistrz Przemyśla, Dr. Aleksander Dworski, mąż nieposzlakowanej prawości, pracowity i rządný gospodarz miasta — obaj dobrzy synowie Kościoła i Ojczyzny! Pierwszy w imieniu obywatelstwa wiejskiego, w imieniu szlachty, wiernej wierze swoich ojców, przywiązanej do Kościoła, w imieniu Polski i Rusi katolickich, witał Nuncyusza i dziękował Mu za przybycie. A kiedy zakończył swą piękną łacińską przemowę okrzykiem na cześć Papieża, zbliżył się p. Dr. Dworski, i skłoniwszy się drżącym odezwał się głosem:

Exscelencyo, Najprzewielebn. księżu Nuncyuszu!

Jako burmistrz tego miasta ¹⁾, sławnego z dwóch naraz Biskupich stolic obojga obrządków, dostępuję dzisiaj zaszczytu

¹⁾ W oryginalnym tekście łacińskim, tak jak została powiedziana, brzmiała ta mowa, jak następuje:

Excellentissime ac Reverendissime Domine Domine!

In ingressu ad hanc civitatem duorum Eppiscoporum Sedibus ritus utriusque praeclaram, honorem habeo, qua Praefectus communis salutandi

powitania na samym wstępie Waszej Najczeigodniejszej Ekscelencyi i Przedstawicielowi Chrystusowego Namiestnika złożenia winnego holdu. Błagam Waszą Ekszellencę, abyś przyjąć raczył uczucia naszej wdzięczności za zaszczycenie naszego miasta swoją obecnością, i abyś bawił w pośród nas jako wśród najprzywiązańszych do Stolicy świętej synów. Proszę zarazem Waszą Ekszellencę, abyś raczył Najwyższego całego świata Księcia Pokoju, Ojca Świętego zapewnić o synowskiej względem Niego czci i posłuszeństwie mieszkańców tego grodu.

Niech żyje Jego Ekscelencya książdz Nuncyusz!

Te szczeropolskie pocziwe, serdeczne słowa znalazły swój oddźwięk w sercu Nicejskiego Arcybiskupa. Ks. Nuncyusz odpowiedział na nie krótko, ale łzawo. Dziękował wszystkim za te żywe objawy czci, składanej Mu jako Przedstawicielowi Stolicy świętej. Nie na tem jeszcze skończyły się powitania.

W naszej Polsce, a chociażby nawet na Czerwonej Rusi tak Bóg wszystko z sobą zespolił, a z wiekowych wypadków i rodzinnych stosunków tak wszystko ułożył, że w całej prawdzie możemy wołać z poetą:

U nas inaczej, inaczej, inaczej!

Nasze obyczaje noszą odrębny od innych narodów charakter! A w skutek ich wpływu dzieje się, że obcy nam ludzie, zupełnie innej od nas wiary, żyjąc w pośród nas, dość często uwielbiają nasze świętości, ideały, nasze tradycye, i cześć im składają. Mickiewicz nie mógł pominąć pocziwej Jankla postaci. I w Przemyślu stanął przed Nuncyuszem żyd (dr. Rosenbach), tylko szkoda, że nie w tej malowniczej starowierców postaci, ale w kusym fraku, błądy i drżący cały. Wyraził on w imieniu izraelskiej gminy wdzięczność dla Ojca Św., za to, że potępia gwałty i okrucieństwa na jego współwyznawcach gdzieindziej spełniane. Dobrze zrobił.

Excellentiam Vestram Reverendissimam votaue promendi Representanti Vicarii Christi debita. Supplico Excellentiae Vestrae Reverendissimae, dignemini accipere gratissimi animi nostri sensus pro visitatione huic civitati perhonorifica, atque inter nos commorari prout inter filios S. Sedi Apostolicae addictissimos. Rogo pariter, ut Excellentia Vestra Sanctissimo Patri, pacis in orbe terrarum principi supremo, significare dignetur, civium hujus urbis filialem venerationem et obsequia.

Vivat Excellentissimus Dominus Nuntius!!!

Ks. Nuncyusz, wysłuchawszy tej przemowy, opuścił salę. Zaledwie na plac wyszedł, przedstawił Mu się nowy, niezwykle może dla Niego obraz. Tysiące, z pieśnią na ustach, chyliły przed Nim swe głowy. W oknach, na balkonach, na płotach, stała, klęczała, lub na gałęziach drzew zalegała jak mrowie niezliczona mnogość ludzi. Szpalerem utworzonym przez wojsko pod baldachimem niesionym przez kleryków, otoczony siedmioma książętami Kościoła z całą ich świtą, postępował za olbrzymią procesją Wysłaniec Namiestnika, Chrystusowego do katedralnego kościoła. We wszystkich kościołach uderzono w dzwony. Bito w bębny — oficerowie wydawali rozkazy — wojsko prezentowało broń. Śpiew pobożnych pieśni zagłuszał wszystko — tylko krzyk ściśniętych słyszeć się dawał. Za baldachimem postępowali oficerowie jeneralnego sztabu — urzędnicy i w bogatym polskim stroju obywatele. Za nimi straż pożarna tworzyła łańcuch, broniąc przystępu cisnącym się tłumom. Wspaniały zaprawdę widok. Najdostojniejsi Władcy Ruskiej Cerkwi w swych biskupich, bogatych wschodnią pompą i przepychem strojach, w swych, lśniących od złota, kamieni i pereł koronach, wyglądali majestatycznie. Obadwa obrządki pod przewodnictwem swych Pasterzy przy Przedstawicielu Ojca Świętego pomieszały się z sobą. Połączyły się jak dwie rodzone siostrzyce, jednej matki córki. Wiara zadzierzgnęła znów związki krwią i wiekami stworzone. Wobec tego wyrwały się mimowoli słowa: przeklęty, kto te ogniwa rozerwać zapragnie! Nie spodziewaliśmy się wonczas, że w krótkim czasie wstydić się będziemy za kapłańską godność, skalaną bezwstydnym wystąpieniem niektórych ruskich kapłanów przeciw dogmatom wiary i Stolicy świętej. Nie myśleliśmy, że nam w nadmiarze bólu przyjdzie rzucić im w twarz te słowa poety:

..... Gdzież to wy idziecie,
 Jaka wam świeci, gdzie portowa wieża?
 W spódlonej schyzmie zatonać pragniecie,
 Gdy na koronę potrójną Papieża
 Piorunem myśli podniesione ślecie!
 Gnacie? Znam wasze porty i wybrzeża,
 Nie pójdę z wami waszą drogą kłamną,
 Bo wy: judasze, zdrajcy a nie księża,
 Bo schyzma nie jest wiarą prawosławną!

Po przyjeździe do katedry, w której straż pożarna aż do wielkiego ołtarza wyciągnęła się sznurem, zabrzmiała muzyka, a klerycy wedle wydanego przez ks. Biskupa Łobosa programu odśpiewali: *Ecce Sacerdos!* Ksiądz Nuncyusz udzielił błogosławieństwa, poczem procesjonalnie odprowadzono Go do biskupiego pałacu. Zaledwie zdołał się przebrać, wnet wszyscy książęta Kościoła, obojga obrządków prałaci i kanonicy katedralni Lwowa i Przemyśla przyszli mu złożyć swój hołd, a za nimi generał-komenderujący w Przemyśle, z całą świtą oficerów — urzędnicy, przedstawiciele Rad: powiatowej i miejskiej.

Podczas składania tych wizyt, Najdostojniejszy Przemyski Pasterz udał się na dworzec kolei, dla przyjęcia Jego Ekscelencyi hr. Namiestnika i Marszałka krajowego Dra Zyblikiewicza, przybywających ze Lwowa na uroczystość konsekracyjną. Tym samym pociągiem mnóstwo przybyło osób. Niektórzy księża umieścili się w klasztorach OO. Reformatorów i OO. Franciszkanów, tych wielce Kościołowi i naszej Ojczyźnie zasłużonych synów Wielkiego Serafickiego Franciszka, który, obok wielu cnót, wlał w nich i ducha nieograniczonej, uprzejmej gościnności. Hrabia Potocki stanął w gmachu starostwa, a Marszałkowi przygotowano mieszkanie w ratuszu. Świetny wyprawił wieczór na przyjęcie Namiestnika Starosta przemyski. Mnóstwo było gości. Naszym łacińskim Pasterzom nie wypadało jednak opuszczać Dostojnego Gościa, i tylko Ruscy Biskupi przyjęli zaproszenie.

Po skończonej wieczerzy, a raczej obiedzie, Nuncyusz, w towarzystwie księży Biskupów: Dunajewskiego i Morawskiego, kanoników: Puzyny, Szedivego i Glazera, księży: Leonarda Soleckiego i redaktora *Przeglądu*, wyszedł na przechadzkę, chcąc się przyjrzeć wspaniałej iluminacji. Było co widzieć. Tak jak u nas przed paru laty we Lwowie, kiedy w murach naszego grodu bawił kardynał Jacobini, tak i cały Przemyśl tonał w potokach światła.

Od najuboższej lepianki przedmieścia, wszystkie bez wyjątku domy, rześistym płonęły światłem. W oknach i na balkonach przystrojonych kwiatami i lasem flag o papieżkich barwach, gustowne przeźrocza witały Nuncyusza i wyrażały życzenia Nowemu Pasterzowi. Za nimi wznosiły się fale silnego światła. Wiszące na gzymsach lampiony nęciły wzrok

świetnymi kolorami. Mnóstwo wystawiono obrazów, statuet i portretów Ojca Świętego. Na ratuszu powiewała olbrzymia chorągiew. Gwarne gromady ludu snuły się po ulicach.

Najpiękniejsze przezrocza widzieliśmy w łacińskim seminarium. Było ich cztery. Na jednym unosił się w promieniach światła herb Ojca Świętego. W białym polu topola kłoda przedzielona, a nad nią kometa z gwiazdzistym ogonem. Nad herbem tyara, dwa klucze i napis: *Ubi Petrus, ibi salus!* W drugim mitra, pastorał, krzyż arcybiskupi i napis: *Misit nuntium, ut vocaret eum.* Na trzecim rzewny czterowiersz:

*Witaj Pasterzu Nasz,
Niesiem Ci hołd i cześć,
Ty nas miłością darz,
I racz do Boga wieść!*

Na czwartem wreszcie był herb Ostoja, zamierzchłych sięgający czasów (1099 r.). Miecz biały, ostrzem na dół spuszczone, w czerwonym polu, okolony z dwóch stron dwoma żółtymi półksiężycami, „barkami do siebie, a rogami w górę i w dół obróconymi“, jak się wyraża Niesiecki. Obok herbu jaśniały w przezroczu litery *L. S.*, a nad nimi biskupia mitra, pastorał i słowa: *Ad multos annos!*

Nie pierwszy to raz w biskupią mitrę zdobi się Ostoja! Stare nasze kroniki podają nam, że już w roku 1371 pasterskim podpierała się kijem. Tym bowiem herbem pieczętował się ówczesny biskup płocki Stybora. Po nim na tej samej stolicy w r. 1497 zasiada Piotr Ostoja. Nie na nich koniec. Śnać biskupia mitra rozkochała się w tym znaku. Z płockiej na kujawską przeniósł się on stolicę. Prokop, biskup włocławski 1489, i dwaj włocławscy sufragani: Feliks 1565 i Andrzej 1574 Ostoją znaczą swoje pochodzenie.

Niemniej pięknie przystrojono i ruskie seminarium, położone na wyżynie panującej nad obszernym placem. Z daleka też zwracały na siebie uwagę wysoko zawieszone przezrocza. Na jednym: tyara i dwa klucze — na drugim i trzecim: biskupie korony, pastorały i krzyże z napisem: *Mnohaja lita!*

Ks. Nuncyusz, rozradowany przyjęciem, jakiego doznał, objawami składanej Mu czci, widokiem wspaniałej iluminacji

cyi, żywą toczył rozmowę z dwoma Biskupami, podsycaną wykwintnemi dowcipami krakowskiego Pasterza.

VII.

Dobry ojciec nigdy może większego nie doznaje szczęścia i piękniejszym nie napawa się weselem, jak wtenczas, gdy ukochanego syna swego na ślubnym stawia kobiercu. Z utęsknieniem oczekuje tej chwili. Podobnemi uczuciami przepełnia się i dusza Biskupa względem duchownych swych synów. Nie zdoła on nigdy ukoić swojego serca, jeżeli żadnego z nich nie zaślubił z Oblubienicą Chrystusową sakramentalnym węzłem kapłaństwa. Jakiejże on dopiero rozkoszy ducha doznaje, jeśli jednemu z wybranych swoich kapłanów biskupiego namaszczenia sam udzielić może. To też Sędziwy nasz Arcypasterz radował się, że osobiście Dostojnemu Biskupowi Przemyśla sakry udzielił. Dla Obydwoh byłaby to przyjemność niewypowiedziana. Najczcigodniejszy Starzec snuł sobie plany podejmowania swoim sumptem na tę uroczystość gości. Słabość stanęła na przeszkodzie. Przemyśki jednak Biskup miał się konsekrować we Lwowie. Aż tu Przedstawiciel Stolicy świętej w Wiedniu oświadczył, iż niemałą byłoby dla niego przyjemnością, gdyby mógł być konsekratorem Nowego Pasterza w Jego własnej katedrze. Wieść o tem wyszczególnieniu Dostojnego Elekta, obiegłszy lotem błyskawicy kraj cały, niemały wszędzie wywołała zapał.

Nadszedł nareszcie upragniony dzień. Była to piąta niedziela po Wielkanocy, 14 maja.

Zaledwie świtać zaczęło, i od pierwszych słońca brasków niebieskie stropy oblały się purpurą, a już w całym mieście gwaro się zrobiło. Majowe słońce wysunęło się na błękitny horyzontu! Śliczny dzień! Dokoła katedry stały gromady wiernego ludu i zapełniały cały przyległy plac i ulice. Niebawem dała się słyszeć komenda. Wojsko łańcuchem otoczyło kościół i wyciągnęło szpaler aż do biskupiego pałacu. Ukazały się kolasy Ruskich Pasterzy. Za nimi pańskie powozy. A olbrzymia ilość kleru, tak świeckiego, jak i zakonnego, obojga obrządków, zalała obszerną świątynię. Wybiło w pół do dziewiątej. Odezwały się dzwony we wszystkich kościołach, a wśród tego harmonijnego ich śpiewu,

drgało powietrze od potężnego, a jak huk piorunu gromkiego basu wielkiego katedralnego dzwonu. Procesya usta-
 wiła się przy drzwiach pałacowych. Ks. Nuncyusz we wspa-
 niałej biskupiej kapie, otoczony Hierarchami i świtą asystu-
 jących im kapłanów, zeszedł po schodach. Wzniesiono nad
 Nim baldachim, i, mając po swej prawicy Najczcigodniej-
 szego Elekta, a po lewicy ks. Metropolitę Sembratowicza,
 szedł za procesją. Wojsko prezentowało broń. W katedrze
 straż ogniowa wzorowy utrzymywała porządek. Ks. Nuncyusz
 zasiadł na tronie — na środku presbyterium dwaj współ-
 konsekrujący Pasterze: ks. Biskup Stupnicki i ks. Biskup
 Morawski, a naprzeciw Niego inni czterej Hierarchowie:
 ks. Metropolita Sembratowicz, mający po prawicy krakow-
 skiego Pasterza, a po lewicy ks. Biskupa Sylwestra i księ-
 dza Biskupa Łobosa. Dostojny Konsekrator przywdział pon-
 tyfikalne szaty, a Współkonsekratorzy wraz z Elektem udali
 się przez środek kościoła do bocznej kaplicy ¹⁾, z kądem, wedle
 przepisów rytualnych, z mitrami na głowie, wzięwszy Elekta
 pomiędzy siebie, do wielkiego ołtarza wrócili.

Rozpoczął się wspaniały akt konsekracyjny!

Nie będziemy jednakże podnosić jego szczegółów. Prze-
 chodzi to zakres niniejszego wspomnienia. Niewiadomo zre-
 szta, na co pierwiej należałoby zwrócić uwagę, co najbardziej
 podziwiać, kiedy jego całość jest jakby jednolitym, cudownym
 łańcuchem symbolów, mistycznych i dogmatycznych znaczeń
 tak z sobą splecionych, że żadnego ztąd ogniwa nie można
 podjąć bez dotknięcia innych. Kościół rozsypał tutaj takie
 bogactwa swych skarbów, tyloma naraz błyskawicami figu-
 rycznych przedstawień opromienił obrzęd sakramentalnego
 biskupiego namaszczenia, że umysł i dusza, Bożym czarem
 tych skarbów uderzone, toną w zachwycie i podziwieniu.
 Całe jestestwo Kościoła, jego piękność i ozdoba, jego po-
 słannictwo i pochodzenie, majestat i władza, cele i dążności,
 broń i bezgraniczne miłosierdzie — samo nawet niebo z huf-

¹⁾ Przez cały ciąg konsekracyjnych obrzędów Najdostojniejszym Pasterzom
 asystowali następujący kapłani ze Lwowa: ks. Pawłowski, wicerektor seminarium
 lwowskiego i ks. Dr. Józef Weber, jako główni ceremoniarze, a ks. Leonard So-
 lecki, jako kapelan, byli przy boku Czcigodnego Elekta. Ks. Nuncyuszowi kape-
 lanował ks. Tomasz Horeczy, Krakowskiemu Pasterzowi ks. Adam Widajewicz,
 a ks. Biskupowi Morawskiemu ks. Edward Podolski.

cami aniołów, w całym ukazują się blasku. Zdaje się, że Sam Bóg w Trójcy jedyny, otoczony Serafów zastępami, zstępuje z górnych niebios tronu, aby w wybrańca Kościoła jak w nowego Adama tchnąć ducha Swojego. I z rzewnością niewypowiedzianą zlewa na jego głowę wszystkie swoje błogosławieństwa, a jednocześnie zapowiada najstraszliwsze przekleństwa tym, którzyby śmieli złorzeczyć mu kiedykolwiek! „Ojcie Najczcigodniejszy, przemawia Kościół do konsekratora przez usta jednego z biskupów, oto przedstawiam i żądam od Ciebie, abyś tego mojego wybrańca wyniósł do biskupiego urzędu“. I jedne za drugimi, a coraz to wznioślejsze rozwijają się obrazy sakramentalnych ceremonij.

Oblicze naszego Elekta w niewypowiedziany sposób mieniło się ustawicznie. Widać było najmniejsze drgnięcie muskułów. Sześciu panów w Jego Imieniu złożyło Nuncyuszowi dary. J. E. Namiestnik hr. Potocki i Marszałek krajowy Dr. Zyplikiewicz: świece, J. E. Włodzimierz hr. Dzieduszycki i książę Adam Sapieha: chleby, a Marszałek powiatowy pan Przedrzymirski i Burmistrz Przemyśla Dr. Dworski: wino. W półgodziny później rozległ się po kościele śpiew ambrozyański: wspaniałe *Te Deum*. Nuncyusz posadził na tronie Nowego Przemyskiego Biskupa, ubranego w mitrę, z pastorałem w rękę, jako Ojca, Sędziego, Doktora, Nauczyciela i Pasterza w Chrystusowej Owczarni! Łzy radości i wesela spływały po licach. Słyszeliśmy płacz ludu, widzieliśmy starców jak dzieci szlochających. Nowy Pasterz w otoczeniu dwóch Konsekratorów przeszedł katedrę, udzielając wszystkim błogosławieństwa. *Habemus Pontificem*, szeptał kler; patrz, to nasz Pasterz, mówiono między ludem. I skłaniały się głowy pod błogosławiącą Jego prawicą!

VIII.

Skończył się akt konsekracyjny, ale Nowego Księcia Kościoła ciężkie jeszcze czekały trudy, a dla jego serca równie rzewne rozpoczęły się sceny. Nie miał jeszcze czasu ochłonać po otrzymanem namaszczeniu, zaledwie znalazł się w swoim pałacu, aliści Namiestnik hr. Potocki i książę Adam Sapieha, jako przemyscy dyecezanie, przyszli Mu złożyć życzenia. Pierwszy, wyrażając swoją radość, dodał, iż

z Jego wyniesienia najlepsze odniosą owoce Kościoła, kraj i państwo. Drugi między innemi powiedział: „Każdego Biskupa danego nam przez Stolicę św., uniemy czcić i miłością otaczać, podwójną jednakże radością napełniają się serca nasze z wyniesienia Tego, który pamięta, że na tej ziemi żyją obok siebie dwa bratnie obrządkie“. Przy tej sposobności dziękował oraz księdzu Nuncyuszowi, iż przybył na konsekrację Biskupa, którego cały kraj czcią i miłością otacza.

IX.

W tej chwili dano znać, że w kościele OO. Franciszkanów, z kąd miał wyruszyć instalacyjny do katedry pochód, oczekują ks. Biskupa. Trudno nam nowych dobrać wyrazów, aby w słabem bodaj podobieństwie uwydatnić te zaręczyny Pasterza ze swoją oblubienicą: Kościołem, z całym klerem, i wiernymi owieczkami. Przy odgłosie dzwonów, wśród śpiewu wszedł On do swojej katedry i zasiadł na tronie. Odczytano bulle Ojca Św. i Cesarską nominację. Z dwóch pierwszych jedną do kleru po łacinie, a drugą po polsku do ludu. Członkowie katedralnej kapituły stanęli przed tronem a Dostojny ks. Biskup Łobos, w wytwornej formie piękna łaciną ¹⁾ w te przemówił słowa:

Najprzewielebniejszy Pasterzu!

Przystępujemy do tronu Twojego, nasz Najczeigodniejszy w Chrystusie Ojcie, aby Tobie jako Biskupowi naszemu złożyć kanoniczne nasze posłuszeństwo i hołd czci naszej.

¹⁾ Przytaczamy tekst łaciński:

Illustrissime ac Reverendissime Domine!

Accedimus ad thronum Tuum, Illustrissime Domine et Reverendissime in Christo Pater, Tibi Episcopo nostro canonicae obedientiae et reverentiae homagium praestituri.

Ave igitur Praesul venerandissime et salve in hac Sede clarissimis praedecessorum Tuorum virtutibus meritisque ornata, in qua Spiritus S. posuit Te regere Ecclesiam Dei.

Ecce Senatus Tuus. Clerusque dioecesanus desiderio animati, ut sint corona et gloria Tua, ecce populus fidelis copiose congregatus procumbunt ante Te supremum Pastorem, ducem et antesignanum suum.

Witaj nam, Najczcigodniejszy Pasterzu, witaj nam na tej Stolicy ozdobionej cnotami znakomitych Poprzedników Twoich, na której Cię postawił Duch święty do rządzenia Kościołem Bożym.

Oto stojący przed Tobą Twój Senat, duchowieństwo dyecezyjne, ożywieni gorącym pragnieniem, aby byli koroną i chwałą Twoją, oto tłumnie zgromadzony wierny lud Twój skłania się przed Tobą, swoim Pasterzem, Wodzem i Przewodnikiem.

Z Czcigodnej Matki naszej, Twojej najdroższej Oblubienicy, spada żałoba przez przyjsię Oblubieńca swojego, a my radujemy się w Panu z naszego Pasterza, którego cnoty są ozdobą Kościoła.

Przez Ciebie oczy nasze oczekują łask Bożych, albowiem przez Naszego Biskupa, zespoleni z Chrystusowym Namiestnikiem, zostajemy złączeni z samym Chrystusem Panem Naszym, źródłem i twórcą darów i łask wszelakich.

Otrzej lzy osieroconego kleru, racz pocieszyć Jego serce przepełnione żalnością po zgonie Ukochanego Pasterza Macieja.

Przy pomocy łask Bożych znajdziesz w nas miłość synowską i cześć Tobie należną, znajdziesz zawsze przywiązanych i posłusznych, do nauk świętych ochoczych i wytrwałych, a w Pasterskich Swoich pracach pomocników najskorszych.

Witaj nam nasz Ojeze w Chrystusie, weź z ręki mojej ster dyecezyjnych rządów — a nas racz przypuścić do ucałowania tej Swojej ojcowskiej prawicy, pod której przewodnictwem i opieką, radując się, zbawienie nasze sprawować będziemy.

Ostatnie słowo nie ucichło jeszcze w ustach Dostojnego Mówcy, aliści Czcigodny Pasterz Przemyski podniósł się

Mater nostra venerabilis, Tuque sponsa charissima, luctum abjicit in adventu sponsi sui, Nosque in Domino exultamus de Pastore, cujus virtutes delectamento sunt Ecclesiae Dei.

Oculi nostri per Te gratiam expectant divinam, siquidem per Episcopum, nostrum Christi Vicario conjunctum, Ipsi Christo Domino inhaeremus omnium gratiarum charismatumque fonti et auctori.

Dele egenorum lachrymas, Clerique corda post amantissimi Pastoris Mathiae exitum luctu ineffabili repleta consolare quaesumus

Invenies nos divina adjuvante gratia in filiali amore et perseverantes, in laboribus Tui pastoralibus cooperatores promptissimos.

Ave et salve Pater in Christo Reverendissime, suscipe de manu indignitatis meae dioeceseos gubernacula, nosque ad osculum paternae manus Tuae, sub cujus ductu et patrocinio salutem nostram operabimur laetantes, admitte supplicamus.

z tronu i w klasycznej łacinie przemawiać zaczął do kapituły, parafialnego duchowieństwa, alumnów seminaryum, a po polsku do ludu. Żał nam, że nie możemy przytoczyć tych długich, pełnych gorącości ducha, teologicznej mądrości, rozległej znajomości Pisma i Ojców Kościoła, wspaniałych mów. Całe karty Pisma św. cytował z pamięci. Zdawało się, że zmartwychwstał który z Ojców Kościoła. Duchowieństwo i lud słuchali z zachwytem.

*Błogo wszystkim było w duszy,
Łza miłości błysła w oku,
I w łez radości potoku
Każdy pragnął wołać: Panie!
Wielkie Twoje zmiłowanie,
Żeś Pasterza Tego dał!...*

X.

Wszystkim tkwią jeszcze w pamięci owe entuzjastyczne objawy czci, składane Pasterzowi Krakowa w chwili, gdy na prastarą Stanisława wstępował stolicę. Cały kraj drgał z nadmiaru radości, a stary Jagiellonów gród zawodził pienia weselne. Cieszono się słusznie. To samo powtórzyło się na nowo i w starym Przemyślu. Nie słyszano ani jednego fałszywego dźwięku w tej harmonii ogólnej czci i miłości dla Nowego Pasterza, ani jednego nie zabrakło listka w tym cudownym rozkwicie rozradowanych serc polskich i dusz kapłańskich, jakiego byliśmy świadkami. Jak dla krakowskiego Biskupa, tak i dla naszego Pasterza grały serca uczuciami wiary i miłości Ojczyzny. W tych dwóch, wszystkie inne czerpały swoją siłę i z nich brały swój początek. W składaniu czci, w objawach radości połączyli się z sobą wszyscy, nawet przeciwnych sobie wyobrażeń ludzie. Dla dobrego Polaka zawsze chorągiew jego ojców wiary będzie miała pociąg.

Najwyższe w kraju naszym instytucje oddawna wyznały swoich przedstawicieli dla złożenia życzeń Pasterzowi Przemyśla. Pierwszeństwo należało się Uniwersytetowi lwowskiemu, chociażby już dla tego, że Nowy Biskup przez długi czas był w nim profesorem, a następnie Rektorem. Jego

staraniom i zabiegom zawdzięcza Uniwersytet, że zabrane przez rząd 1848 r. berła i odznaki zwrócone zostały. Robił wiele i miłe po sobie zostawił wspomnienie. Pamiętny tego senat uniwersytecki uchwalił wysłać deputacyę. Na jej czele stanął Jego Magnificencya Rektor Dr. Piętań, z bogatym łańcuchem na szyi, mając obok siebie przybranych w insygnia fakultetu teologicznego i filozoficznego: ks. Dra Kostka i Dra Szaraniewicza (członka Akademii Umiejętności, autora wielu uczonych dzieł historycznych); profesorów: ks. Dra Filarskiego, ks. Dra Marcellego Paliwodę (kapłana wielkich zdolności, bystrego nadzwyczaj umysłu, biegłego kanonistę, pełnego dowcipu i złotego serca), ks. Dra Sarnickiego (głównego dzisiaj Prowincyała Bazylianów, profesora nauk biblijnych i języków orientalnych). Jego Magnificencya Dr. Piętań, otoczony tak świetnym zastępem, stanawszy przed księdzem Biskupem, rzekł:

Najprzewielebniejszy Pasterzu!

Wśród mnogich objawów głębokiej czci dla Twojej osoby, Najprzewielebniejszy Księżu Biskupie, i serdecznej radości z powodu Twego wyniesienia na stolicę biskupią w Przemyśle, racz przyjąć także nasz hołd, który Ci składamy w imieniu Uniwersytetu lwowskiego, a oraz życzenie, płynące ze szczerego serca, byś za łaską Boga przez długie lata rządził szczęśliwie w diecezyi Swojej. W żywej pamięci chowamy Twoją działalność na Uniwersytecie naszym, w milej pamięci zachowamy ją zawsze, bo i serce nam tak nakazuje i zaszczyt to nam przynosi. Racz przyjąć także podziękowanie nasze za pozostawiony nam upominek, którym pozwoliłeś przyozdobić aulę uniwersytecką.

Rektorska przemowa, biskupie otrzymała podziękowanie: „Prawdziwa nauka do Boga prowadzi i z wiarą rozbratu nie bierze. Kościół pielęgnował ją zawsze i z troskliwością matki czuwał nad jej rozkwitem“. Taka mniej więcej była treść tej mądrej odpowiedzi.

Miejsce poważnych przedstawicieli lwowskiego Uniwersytetu zajęli dwaj wysłańcy Jagiellońskiej Wszechnicy: ksiądz Doktor Pelczar i ksiądz Doktor Spis, profesorowie na wydziale teologicznym i kanonicy krakowskiej katedry.

Pierwszy, autor wielu dzieł historycznych, naukowych i asce-tycznych, pisarz uczony i płodny, kaznodzieja i spowiednik niezmordowany, kapłan szanowany i kochany od wszystkich, dzisiejszy Rektor Wszechnicy. Drugi wyniosłej i okazałej postawy kapłan, głęboki znawca nauk biblijnych. Ks. kanonik Pelczar, skłoniwszy się Biskupowi, swym czystym jak dzwonek dźwięcznym przemówił głosem:

Illustrissime Domine!

Z upoważnienia Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego śmieniem imieniem tegoż Rektora i kolegów moich złożyć *Illustrissimo Domino* powinno hołdy i życzenia.

Alma Mater Jagellonica, czcigodna matka i krzewicielka oświaty narodowej, najdawniejsze i przez długi czas jedyne ognisko nauki na ziemi polskiej, widzi z radością, że mąż nauki, że przyjaciel oświaty, że były Mistrz umiejętności teologicznych i były Rektor *Almae Francisciae* otrzymał tak wysokie dostojenstwo kościelne, ma bowiem to przekonanie, że im więcej ludzi podniosłego ducha, wielkiego serca, głębokiej nauki i prawych zasad stanie na czele, tem raźniej pójdzie praca na polu duchowym, tem świetniej rozwinie się życie narodu, tem dojrzalszym będzie jego rozum, tem zdrowszem jego serce.

Z dobrą więc otuchą wita *Alma Jagellonica* Waszą Biskupią Mość na apostolskim urzędzie, powszechnie dzieląc nadzieje, że pod pasterską laską Waszej Biskupiej Mości umoeni i rozszerzy się królestwo prawdy i miłości, zakwitną cnoty, jaśniejszy blask roztoczy światło nauki, głębiej we wszystkie warstwy wnika promienie prawdziwej oświaty, że ta przesławna dyecezya przemyska znajdzie w Waszej Biskupiej Mości prawdziwego Pasterza, duchowieństwo i lud prawdziwego ojca, oświata, nauka, a zwłaszcza nauka Boża i piśmiennictwo religijne życzliwego opiekuna, kraj gorącego opiekuna sprawy publicznej, sejm światłego senatora, Kościół znakomitego księcia i wodza, Bóg wiernego sługę. Oby Najwyższy błogosławił pasterskim pracom Waszej Biskupiej Mości, a Wasza Biskupia Mość niech raczy pobłogosławić nam i pracom naszym.

Po Uniwersytetach przyszła kolej na Duchowieństwo. Nie mamy tu na myśli Przemyskiego, gdyż Ono przez usta Czcigodnych Kanoników swojej katedry pierwsze składało

życzenia. Z prawa i obowiązku na czele wszystkich deputacyj stanęło. Z Niem i Przedstawiciele Przewielebnych Kapituł: metropolitalnej lwowskiej ¹⁾, katedralnych: krakowskiej ²⁾ i tarnowskiej ³⁾. Młodszemu Duchowieństwu, wyszłemu z pod rektoratu Księdza Biskupa Soleckiego, tutaj przypadło miejsce. Miało obowiązek dania publicznego świadectwa uczuciom swojej wdzięczności. Od kilku zresztą miesięcy z utęsknieniem oczekiwało tej chwili. Na pierwszą wieść o przeznaczeniu Swojego Rektora na biskupią stolicę, młodszy kapłani lwowscy, zebrani u swego kolegi ks. Adama Widajewicza, uchwalili ofiarować od siebie piękny artystycznie wykonany kielich, aby tym sposobem na zawsze pozostać w Biskupiej pamięci. Uwiadomieni o tem inni po parafach pracujący kapłani w najserdeczniejszych wyrazach dziękowali za podniesienie tej myśli. Bogaty kielich sprowadzono z Paryża. Na czaszy i podstawie obwiedzionych arabeskami ułożono emalie. Być może, że ich zbyt wiele. Ale młode serca i gorące dusze kapłanów chciały koniecznie przedstawić tutaj jak najwięcej Świętych, aby dać folgę uczuciom, swojej gorącej wiary i żywej dla dawnego Rektora wdzięczności. Na podstawie wije się dokoła napis: *EPISCOPO LUCAE SOLECKI. RECTORI. PATRI OPTIMO. FILII GRATISSIMI. ALUMNI AB 1866—1881. SACERDOTES DIOECESIS LEOPOLIENSIS*. Oprócz kielicha zamówili także i bogatą, złotem tkaną stułę. Istny klejnot hafciarskiego kunsztu. Zrobiły ją osiadłe we Lwowie gnieźnieńskie Franciszkanki, ofiary prześladowania Kościoła w państwie krwią i żelazem wzniesionem. Z takimi darami pośpieszyli do Przemyśla nasi młodzi kapłani. A na swoim czele postavili ks. St. Gromnickiego, proboszcza z Buczacza, miasta słynnego z zawartego ongi z Turkami nieszczęśliwego układu, i z siedziby Kaniowskiego starosty. Ks. Gromnicki jest jednym z tych kapłanów, którzy pozostaną zawsze ozdobą Kościoła. Rozumny, pełen żarliwej gorliwości, umie korzystać ze swojej fortuny. Swoim kosztem wznosi kaplicę, wspiera hojnie miłosierne instytucje i należy do tych nielicznych u nas osobistości, którym wpływ i rozwój katolickich publikacyj leży na sercu. Taki to ka-

¹⁾ Przewielebni kanonicy: ks. Mazurak i ks. Antoni Stańkowski. — ²⁾ Ks. Dr. Pelczar i ks. Dr. Spis. — ³⁾ Ks. Leśniak i ks. Walczyński.

plan, wyszły z pod kierownictwa Czcigodnego Biskupa Przemyskiego, miał Mu w imieniu swych kolegów składać synowskie życzenia. Wypowiedział je z wielką siłą uczucia, w pięknej klasycznej łacinie ¹⁾:

Najdostojniejszy Księżę Biskupie, Rektorze, Ojcze!

Liczny zastęp młodszych kapłanów, w których imieniu przemawiam, wszyscy to wychowawcy Twoi, synowie Twoi z ducha; przez lat szesnaście po kilku lub kilkunastu opuszczaliśmy archi-

¹⁾ Mniemamy, iż nam wypada przytoczyć ją i w takim języku, w jakim wygłoszoną była:

*Illustrissime ac Reverendissime Praesul, nec non
Rector et Pater Dilectissime!*

Haud exiguus numerus juniorum Sacerdotum, qui mihi quamvis tenui, ut suis verbis et nomine salvere Te Illustrissime Domine, jubeam commendarunt, ecce omnes Tui filii spirituales omnes alumni Tui! Sedecim continuis annis complures nostrum excedebant alma materna domo, videlicet archidioecetano seminario, pio animo atque immortalī memoria retinentes beneficia percepta; hodie ex variis districtibus et ultimis etiam vastae archidioeceseos nostrae regionibus, rursus congregati sumus, non in illas quidem aedes, ubi, Rector noster, forsitan pulcherrimos certe vero laboriosissimos aetatis Tuae vixisti annos, ast in vetustissimam hanc ac praeclaram Tomicciorum, Dziadusciorum et Herburtorum sedem sumus congregati, in augusta episcopali dignitate, qua per impositionem manuum Exc. D. D. Nuntii Ap. est insignitus, Tibi gratulaturi, ac sinceram nostram manifestaturi laetitiam, quod Te Illustr. Domine Beatissimi Patris gratia et Augustissimi Imperatoris ac Regis nostri auctoritas ad laudatam Sedem promovere dignata est. Qua de causa exprimentes Tibi animo libentissimo nostrum ad multos, plurimos faustosque annos, desideramus insimul plurimam salutem et sincerum „vale“ Tibi dicere — facimus autem hoc tota mente, quod nobis non solummodo Rector, sed etiam benefactor fuisti ac Pater; multos quidem habemus paeda gogos — sed non multos Patres in Christo!

Et ipsemet vir laboris, laboris, cui praecipue et ante omnia hodiernam elevationem et honoris insignia debes — laboris dico gravis, non intermissi Ecclesiae Patriaeque valde utilis, quemadmodum semper omnem abhorruisti vaniloquentiam, ita et nos, verbis et exemplo ad solidum et indefessum semper inflammasti laborem. Proinde et nos valedicentes et divertentes a Te hodierno die solemnia Tibi damus promissa, in reliquo vitae tempore, quam nobis monstrasti viam nos esse persecuturos — solemniter Tibi promittimus, velle nos pro viribus et quidem sincere laborare et operam commode navare Sanctae Matris Ecclesiae et carae Patriae, quas Tu tantopere dilexisti. Sive dulcis erit sive amarus calix, quem Dominus in via officiorum nostrorum ad bibendum porrexerit, laeti et libentes bibemus ex eo! Quo verius autem hanc nostram manifestemus persuasionem, enixe rogamus:

dyecezyalne seminaryum. Dziś ze stron rozmaitych naszej rozległej archidyecezyi zgromadziliśmy się znowu wprawdzie nie już w tym domu, w którym jako nasz rektor najpiękniejsze a pewnie najpracowitsze wieku Twego przeżyłeś lata, lecz w praŝtarej i przesławnej Tomickich, Dziaduskich, Herburtów stolicy, aby Cię w dostojęństwie biskupiem powitać i wyrazić naszą serdeczną radość, iż Cię wola Ojca Świętego i Najdostojniejszego Monarchy Cesarza i Króla na wspomnioną stolicę powołać raczyła. Wyrażając Ci z tego powodu nasze *ad multos, plurimos faustosque annos*, pragniemy Cię zarazem pożegnać, a pożegnać najczulej! Czynimy to zaś tem chętniej, żeś nam był nietylko rektorem ale dobrodziejem, ojcem! Wielu, jak mówi Apostoł, mamy pedagogów, lecz niewielu ojców w Chrystusie. A jako Ty, ojciec najmilszy, będąc mężem pracy, której przedewszystkiem dzisiejsze Twoje wyniesienie zawdzięczasz, pracy żmudnej, wytrwałej a dla Kościoła i kraju bardzo pożytecznej, brzydziłeś się zawsze czezemi frazesami, tak też i nas zachęcałeś zawsze i słowy i przykładem do pracy rzetelnej i wytrwałej. My przeto, rozstając się dziś z Tobą, uroczyste dajemy Ci przyrzeczenie, że i w dalszem życiu pójdziemy drogą, którą nam wskazałeś, uroczyste przyrzekamy, że szczerze pracować będziemy dla dobra Kościoła i Ojczyzny, które Ty tak bardzo umiłowales; słodkim czy gorzkim będzie kielich, który nam Pan poda na drodze naszych obowiązków — pić go będziemy. I aby dać wyraz temu przekonaniu, prosimy Cię pokornie, racz przyjąć na miłą od nas pamiątkę ten oto kielich, który Ci wraz ze stołą imieniem wszystkich i nieobecnych tu braci ofiarujemy! A ilekroć podniesiesz Twe serce u ołtarza i błogosławić będziesz nowe Twe stado, racz wspomnieć, że i w archidyecezyi, która Cię wydała, a której jesteś chlubą, biją dla Ciebie wdzięczne i miłujące Cię serca. Jeszcze raz, Ojciec Najmilszy, z głębi serca wołamy: *ad multos, multos, plurimos faustosque annos!* a ście-

digneris ad gratam nostri memoriam et tamquam pignus amoris indelebilis accipere huncce cum stola calicem, quem Tibi omnium et absentium fratrum nomine in praesenti offerimus et dicamus! Et quotiescumque elevabis cor Tuum ad altare et benedices novo gregi vigilantiae Tuae concredito, recordari digneris, in Archidioecesi quoque, quae Te edidit et cujus decus es et ornamentum, grata e amantia pulsare Tibi corda! Adhuc semel, Illustrissime ac Reverendissime Domine, exultantes clamamus ex intimo corde ad multos, multos, plurimos faustosque annos et ad pedes Tuos pro-voluti, humiliter exoramus Episcopalem benedictionem.

ląc się do nóg Twoich, upraszamy w pokorze o pasterskie błogosławieństwo.

Ks. Biskup ze łzami odpowiedział po łacinie. A na obliczu obecnego Księdza Nuncyusza jak i na twarzach wszystkich Pasterzy malowało się wzruszenie. Rzewna to była scena. Uczniowie słali się do stóp swojego Nauczyciela, Przewodnika, Ojca, witając Go Biskupem! Chcąc to w całej przedstawić prawdzie, należałoby mieć pióro Danta, lub pędzel błogosławionego Fra Angelico! *Parla latino*, mówi po łacinie, rzekł Nuncyusz, gdy mu powiedziano nazwisko ks. Gromnickiego. Piękna łacina, a rzecz bardzo śliczna, odezwał się ks. Biskup Łobos do jednego z księży.

Wiele jeszcze osób cisnęło się do Dostojnego Pasterza, niosąc Mu w hołdzie życzenia serc swoich. Wymieniać wszystkich, wyliczać wszystkie szczegóły prawie niepodobna. Musielibyśmy bowiem zejść na grunt prozaicznej i monotonnej kroniki i powtarzać to, co już oddawna ogłosiły dzienniki. Nie wolno nam jednakże pominąć przemówienia męża takiej zacności i zasług, jakim jest Zygmunt Sawczyński. Jego słowa były jakby pieczęcią, zamykającą ten niezwykły korowód, w którym serca ludzkie najwspanialej oświecały postać Dostojnego Pasterza. Otoczony swoimi kolegami, w imieniu krajowej Rady szkolnej w ten piękny sposób przemówił:

Najprzewielebniejszy Księżu Biskupie!

Członkowie krajowej Magistratury szkolnej, w której przez lat 14 zasiadałeś, włożyli na mnie ten zaszczytny, a mnie osobiście nader miły obowiązek, abym w tym dniu uroczystym złożył Ci, Najprzewielebniejszy Pasterzu, hołd czei należnej i serc naszych szczere życzenia. Czynię to niniejszem, wyrażając radość naszą z wyniesienia Twego na starodawną, a w dziejach naszych słynną stolicę biskupią, z wyniesienia, które za wielką chlubę poczytuje sobie i nasza magistratura, w której przez szereg lat wybitne położyłeś zasługi. Wyrażamy tę radość naszą, wszelako nie bez pewnego zastrzeżenia, a to, że przy tym powszechnym nastroju radosnym w głębi serc naszych odzywa się struna na nutę smutną, na nutę żalu po stracie Towarzysza, który był na-

turalnym między nami łącznikiem a w wydziale Rady szkolnej, zajmującym się sprawami szkół ludowych, z jednomyślnego naszego wyboru z roku na rok kilkanaście lat nam przewodniczył. A jeżeli wśród powszechnej dnia dzisiejszego radości odżywa się mimowoli w sercach naszych uczucie żalu, nie nasza w tem wina. Wina to Twoja, Najprz. Księżu Biskupie, który charakterem swym prawym, rozumem i światłą radą a zdaniem kazałeś się poważać i szanować, a sercem zacnem i szlachetnem, sercem ludzkim, w serca drugih patrzącem, kochać się kazałeś.

Dałem folgę uczuciom osobistym, jakie żywiliśmy i żywimy w sercach dla Waszej Biskupiej Mości, aby dać tem samem świadectwo prawdzie; nie jesteśmy jednak do tego stopnia samolubni, abyśmy sprawę serc naszych kładli wyżej od spraw powszechnego znaczenia. Toż zamilknąć musi uczucie na myśl, iż Pan w mądrości Swej wyniósł Cię na ten wysoki dostojęstwa stopień, iż Ci zakreslił tak rozległe pole działania, pole pracy około zbawienia dusz setek tysięcy, iż Cię postawił na stanowisku, z którego i pracy naszej skutecznego używać będziesz poparcia. Radujemy się więc z tego wyniesienia Waszej Przewielebności i życzymy najserdeczniej, aby Pan używał Ci zawsze zdrowia i sił do spełniania Twych wielkich obowiązków — zdrowia, mówię, i sił, gdyż szczerej chęci i woli nigdy Ci nie braknie. Uczucia te nasze, szczere a co do mnie osobiście tem gorętsze, że skąpane w wspomnieniach naszej młodości, wspomnieniach ławy szkolnej sięgających, uczucia tem trwalsze, ile ze wszystkich pamięci pamiętać serca najdłużej trwa — racz Wasza Przewielebność przyjąć łaskawie w chwili, kiedy Cię witamy wstępującego na stolicę biskupią, a żegnamy jako drogiego nam przez lat kilkanaście Towarzysza pracy; racz je przyjąć, a nas zachować w sercu i udzielić nam pasterskiego błogosławieństwa.

Tak przemawiają mężowie katolickiego ducha, ludzie podniosłego serca, głębokiego umysłu i gorącej miłości Ojczyzny. Przeważny Radca najwyższej u nasz szkolnej instytucji odstąpił tutaj całą swoją duszę: piękną, wierzącą, katolicką, polską! Żał nam doprawdy, żał szczery, że z nadmiaru wrażeń, pod jakimi wtenczas zostawaliśmy, nie mogliśmy pamiętać odpowiedzi Czcigodnego Pasterza.

Szczęśliwy Biskup! Bóg dał Mu miłość serc ludzkich! Dziwna doprawdy rzecz, że niektóre w naszej Ojczyźnie

rodziny z wieku na wiek wydają zawsze z pośród siebie mężów, którym wszyscy cześć i hołd składają. Ostoje do tych należą. Już Władysław Jagiełło w roku 1398 wychwala tego herbu rycerzy za ich nieustraszone męstwo i roztropność. *Strenuissimi ac prudentes milites nostri*. A Jan Gruszczyński, rycerz i dworzanin na królewskim dworze Stefana Batorego, wynosi rozum i cnoty Ostojów. Piękny jego wiersz po upływie trzech już wieków i do Naszego Ostoi Najdostojniejszego ks. Biskupa Soleckiego w całej prawdzie odnieść można:

*Rozum Twój z obyczajmi osoba ozdobna,
Ku rozmowie i radzie dobrze jest sposobna,
Praktykę cudną w rzeczy, ma z swego twiczenia,
Z pięknych w służbach kondycyj tego dostał mienia,
Nie puszczał z nikim w zawód, szczęścia nie zabiegał!
Od statecznych postępków nigdy nie odbiegał!*

XI.

Tak dziwnie polskie serca uformował Bóg, iż sama nawet jego radość skrapiać się musi najserdeczniejszą łzą. Obok wesołego nastroju gra w niem i najczulsza równocześnie rzewność. Każde u nas wesele i każdy uśmiech łzą przyświecają. Więc i wśród konsekracyjnej uczty, z takim prze-
pachem przez Nowego Biskupa sprawionej, łza rozsypała wszystkie swoje wdzięki.

O drugiej godzinie zaproszono do obiadu. W szczupłym biskupim pałacu trzysta osób pomieścić się nie mogło. Wiele znakomitości musiano zaprosić do oficyn, lub seminaryjskiego refektarza. W pałacowej sali stół, ustawiony w podkowie, ugiął się pod ciężarem sreber i kosztownego naczy-
nia, jakie książę Adam Sapieha z wytworną grzecznością, polskim panom właściwą, przysłał wraz ze służbą swoją. W głównej pałacowej sali przeszło sześćdziesiąt zasiadło osób. Mieniła się sala od bogatych strojów. Fiolety, szkarłat, purpura, różnobarwne kontusze, złote hafty, srebrnolite żupany, kamieniami sadzone guzy, brylantowe spinki, na szerokich wstęgach lub łańcuchach orderzy, spoczywające na piersiach gwiazdy tęczyowy blask wytwarzały. Tu i owdzie wyglądała rękoiść od polskich karabel, świecąca ogniem pereł, rubinów i dyamentów.

Na pierwszym miejscu siedział Przedstawiciel Papieżki, Ks. Arcybiskup Vannutelli. Obok Niego po prawej stronie J. E. Namiestnik Alfred hr. Potocki. Piękna to postać. Dość spojrzeć na jego o klasycznych rysach oblicze, aby wiedzieć że to pan z panów, potomek hetmańskiego rodu. Głęboko tkwić musi w jego sercu poczucie obowiązku względem Ojczyzny, kiedy stoi na twardym i ciężkim stanowisku urzędnika w usługach krajowi. Następne krzesło zajmował Marszałek krajowy Doktor Zyblikiewicz w bogatym polskim stroju, w żółtych butach, litem przepasany pasem. Z twarzy tryskała energia, a z oczu wychylały się bystrość, rozum i gorąca miłość Ojczyzny. Od czasu do czasu zwracał się, to do hr. Potockiego, to do ks. Biskupa Stupnickiego, tuż przy nim siedzącego. Następne miejsca zajmowali z kolei: ks. Biskup Krakowski, i ks. Biskup Morawski. Obok ostatniego rozpierał się o pochmurnem wejrzeniu, średniej tuszy mężczyzna, były Marszałek krajowy Włodzimierz hr. Dzieduszycki. Tuż siedział zacny i uczynny, dobry syn Kościoła i Ojczyzny, Władysław hr. Badeni, mąż pracy i niemałych zasług położonych w przeprowadzaniu drogowej w naszym kraju komunikacji. Następne miejsca zajmowało wielu innych panów, między którymi widzieliśmy dwóch braci Wolańskich, posłów do Rady państwa, mężów zasłużonych Kościołowi ¹⁾ i krajowi, przybyłych umyślnie z Wiednia; hr. Szembeka i młodego, urodziwego księcia Lubomirskiego.

Po lewej ręce Księdza Nuncjusza, zajmował krzesło ks. Metropolita Sembratowicz. Postać śniada, jakby zatonięta w zadumaniu, z zaciśniętymi ustami i spuszczone na dół oczyma; ksiązę Adam Sapieha, chciał widocznie nawiązać z Nim rozmowę. Śnać przerywał się jej wątek, bo daleko częściej zwracał się do swego sąsiada Jenerała-Komendanta Przemyśla. Następných dwóch panów nie możemy sobie przypomnieć. Tylko wyniosła postać ks. Biskupa Łobosa, sąsiadującego z Dostojnym Biskupem Sylwestrem Sembratowiczem, stoi nam przed oczyma. Za Nim widzieliśmy księdza Infułata Hoppego, ks. kanonika Mazuraka, przedstawiciela

¹⁾ Jeden z nich, p. Erazm, własnym kosztem wznosił murowany w Czarnokonicach kościół, wydzielił ze swego majątku utrzymanie dla księdza i cały kościół zaopatrzył we wszystkie aparata kościelne.

metropolitalnej Kapituły lwowskiej, kanoników krakowskich, sędziwego kanonika Leśniaka, rektora seminarium i deputata kapituły tarnowskiej i innych dygnitarzy kościelnych. Na piersiach krakowskich i przemyskich kanoników spoczywały prześliczne, na złotych łańcuchach wiszące dystyktorya. Biały orzeł, jak w dawnych czasach Rzeczypospolitej, wznosił na nich swe skrzydła do lotu! I z kapłańskich piersi pragnął wzbic się w przestworza błękitu! Biedny!

*Nie schodziło ci orle z dawna na zacność,
Nie schodziło na siłę, ani na śmiałość,
Schodziło na przywódzcę, nie miałeś czułego,
Przecóż już był naruszył nieco gniazda swego!*

A i ztąd w końcu wyrzucony, w kościele tylko przed sepów pogonią znalazłeś schronienie.

Po drugiej stronie stołu naprzeciwko ks. Nuncjusza siedział nowokonsekrowany Przemyski Pasterz. Obok Niego p. Przedrzymirski Marszałek powiatowy, Burmistrz Przemyśla Dr. Dworski, a dalej: Dr. Piętak Rektor Uniwersytetu, Dr. Szaraniewicz, O. Jackowski Prowincyał OO. Jezuitów, pan Zygmunt Dembowski, i wielu panów i dygnitarzy. Na samych kończynach stołu rozmawiał z kapłanami, pełen skromności i uprzejmości młody, w ślicznym kontuszu, ksiązę Leon Sapieha.

Szereg wznoszonych toastów rozpoczął Dostojny Gospodarz: „Godność moją i moje wyniesienie, rzekł między innemi, dwom zawdzięczam władzom: Papiezszej i Cesarskiej. Z pod stóp Piotrowej skały, ze źródła władzy Chrystusowego Namiestnika wypływają prawdziwe dobrodziejstwa religijnej i społecznej natury. Wiara i społeczeństwo czerpią tutaj życiodawcze dla siebie siły. Władza Chrystusowych Namiestników, jak nas o tem przekonywa i historia i przykład błogosławionej pamięci Piusa IX, stawiała w obronie nie tylko spraw i praw Kościoła, ale i naszej Ojczyzny, naszego nieszczęśliwego narodu. A panujący nam obecnie Ojciec Święty Leon XIII nie innemi postępuje torami. Wszak i On te dla nas nigdy niezapomniane wypowiedział słowa: *nam was w sercu swoim*. Takiej więc władzy Sterownikowi, Leonowi XIII, i jako Namiestnikowi Chrystusa i jako

naszego narodu Obrońcy, należy się od nas głęboka cześć, gorąca miłość i najżywsza wdzięczność. To też jako Biskup i syn, szczerze miłujący drogą Ojczyznę, z głębi mojego serca wznoszę zdrowie Ojca Świętego: *Niech żyje Leon XIII^a*. Taka była treść tego, w pięknej łacinie wzniesionego toastu. Serdeczny i gorący okrzyk rozległ się po sali, aż zadrżały okna. Stojąca przed pałacem wojskowa muzyka uderzyła w trąby i fanfary. I ks. Nuncyusz mógł się przekonać:

*Że w naszej Polsce są serca gorące,
Że w nich jak w Etnie wrą uczucia wrzące!*

Uczucia wiary, wdzięczności i przywiązania do Chrystusowego Rybitwy.

Jeszcze oddźwięk wzniesionego okrzyku nie przestał wstrząsać sercami, gdy J. E. Ks. Arcybiskup Vannutelli swój śpiewny głos podniósł. Mówił dyplomatycznie, a jednak dotknął i struny uczuć polskich. Długi czas każde Jego zdanie odbrzmiwało w powietrzu, wydając najpiękniejszej harmonii tony. O prawdę śpiewał wieszcz rzymski:

Omnia romanae cedunt miracula terrae,

nawet z samej modulacji mowy, z gościów i poważnych ruchów artyzm rzymski wychylał się na zewnątrz. Wszyscy słuchali uważnie. Oblicze J. E. Pana Namiestnika promieniało radością. Biskupi i panowie głośnie dawali brawa. Oto słowa toastu:

Najczigodniejszy Pasterze, Najdostojniejszy Panowie!

Wyrazy hołdu i synowskich uczuć ¹⁾, wypowiedziane przez Przemyskiego Pasterza, nie omieszkam z samego obowiązku mojego urzędu przesłać Ojcu Świętemu. I szczęśliwy jestem, że będę mógł dodać, jak jednogodny wszystkich tutaj obecnych wywołały oklaski.

Teraz zaś upraszam was Ekscellencye, Najczigodniejszy Pasterze i Najdostojniejszy Mężowie, abyście z Imieniem Ojca Świętego Leona XIII, które takiej gorącości ducha wywołało objawy,

¹⁾ Przytaczamy w wiernem spolszczeniu z danego nam przez ks. Nuncyusza autografu.

połączyli drugie jeszcze imię niemniej waszej czei i waszej wdzięczności godne, to jest imię Najjaśniejszego Cesarza i Apostolskiego Króla Franciszka Józefa I. Te dwa imiona, z których jedno jest symbolem religii i wiary, a drugie symbolem wierności państwu, nigdy w sereach katolickich obywateli nie znają rozłąki. Podwójny porządek uczuć, podwójny porządek miłości, te dwa wywołują imiona. Bo przywiązanie i miłość wiary od patryotyzmu oddzielić się nie da. Ale jak pobożność nie może być doskonałą, jeśli nie obejmuje i miłości Ojczyzny i tego, który kieruje jej losami, tak i patryotyzm nie może być doskonałym, i nigdy najwyższego swojego nie osiągnie szczybla, na którym króluje heroizm, jeśli się nie zasila karmą wiary i na gruncie katolickiej religii nie stoi.

Oprócz tego, z natury rzeczy wynikającego związku, łączą jeszcze Rzymskiego Papieża Leona XIII najściślejsze ogniwa z Najjaśniejszym Cesarzem. Wie bowiem Ojciec Święty, jaką czeią i synowskiem przywiązaniem bije serce Najjaśniejszego Cesarza względem Chrystusowego Namiestnika, wie, z jaką troskliwością opiekuje się i zasłania najświętszą wiarę naszą, wie wreszcie, iż ze wszystkich panujących i książąt dzierżących ster rządu w królestwach, żaden z nich ani szlachetnością serca, ani wspańałością duszy równać się nie może z Najjaśniejszym Cesarzem Franciszkiem Józefem I. To też słusznie ze wszystkich najznakomitszych książąt uważa Go Ojciec Święty za najpierwszego i najlepszego syna katolickiego Kościoła.

A jeśli tak jest, upraszam Was, Najdostojniejsi Panowie, wznieść jednogłośnie toast na Jego cześć: Niech żyje Najjaśniejszy Cesarz i Apostolski król Franciszek Józef I!"

Na wzniesiony okrzyk na cześć Cesarza odpowiedziała muzyka znany z pięknej swej melodyi hymnem cesarskim.

Po Papieżu i Cesarzu należało wznieść zdrowie Ich Ekscellencyj: księdza Nuncyusza i pana Namiestnika. Tego miłego obowiązku dopełnił Czcigodny Gospodarz. A zrobił to w sposób pełen prawdy, szczerości i serdeczności serca. Dziękował ks. Nuncyuszowi za zrobiony zaszczyt, iż Mu sam biskupiego udzielił namaszczenia, dziękował za poniesione wśród odległej podróży trudy, zapewniał o swojej dla Niego wdzięczności — a zwracając się do Jego Ekscellencyi Al-

freda hr. Potockiego, rozpoczął mowę po polsku i rzekł: iż nigdy o wyniesieniu swoim do godności biskupiej nie myślał, ani się za nią ubiegał. „Miło mi więc wynurzyć tutaj Waszej Ekscellencyi moją wdzięczność, za Jego względy i okazywaną mi łaskawość. Winienem nadto oddać tutaj świadectwo prawdzie. Pracując w krajowej Radzie szkolnej, byłem naocznym nieraz świadkiem, z jakim poświęceniem się J. E. Pan Namiestnik, On, Pan wielkiej fortuny, jeden z pierwszych w kraju naszym magnatów, służy krajowi, robiąc ofiarę ze swojej niezależności, swobody, majątku, a nawet i zdrowia. Tylko gorąca choć cicha miłość Ojczyzny i przejęcie się obowiązkami względem kraju i narodu skłaniać Go do tego może“. Słowa te, jak wszystko, co prawdę w sobie zawiera, pełne szlachetnej w formie prostoty, wywołały burzę oklasków. Każdy z głębi serca wzniosł zdrowie na cześć Księdza Nuncjusza i Jego Ekscellencyi Alfreda hrabiego Potockiego.

Nie wszyscy jednakże goście mogli tym radosnym wtórować okrzykom. Dwieście z górą osób w innych biesiadowało miejscach. Dostojny Gospodarz w towarzystwie kilku księży udał się do nich. „Darujcie, mówił, darujcie mi panowie i kochani księża, że nie mogłem wszystkich przy jednym stole posadzić — a tak pragnąłem razem z Wami być i wszystkich do mego serca przycisnąć“. Mówił to ze łzami. Odpowiedziano objawami najwyższej czci i miłości. Przy jednym stole pięknie przemawiał pan Jan Dobrzański, redaktor *Gazety Narodowej*. Gdzieindziej ciśnięto się do ucałowania rąk Biskupich. Ale najrzuwniejsza scena odbyła się w refektarzu seminaryjskim. Tu sami tylko znajdowali się kapłani, w przeważnej liczbie przemyscy. Na widok Czcigodnego Pasterza opanowała wszystkich niewypowiedziana radość. Zbliżył się do Niego znany dobrze, przeznacny poseł na Sejm krajowy, ks. Prałat Buchwald i w porywającej improwizowanej mowie zapewniał Go, że w duchowieństwie przemyskiem znajdzie uległych, powolnych i przywiązanych synów. „Na pierwszą wieść o wyniesieniu Waszej Biskupiej Mości na przemyską stolicę zadrgały od wesela serca nasze, że dostaniemy Pasterza znanego ze swych cnót, głębokiej nauki, rozumu i niezmordowanej pracy. *Ad multos annos*, z nami razem, Czcigodny Nasz Ojczy i Pasterzu!“ Wspaniała

ta przemowa poruszyła do łez Ks. Biskupa i wstrząsła Jego sercem. Żał nam niewypowiedziany, że jej nie mogliśmy dostać.

Po powrocie Dostojnego Księdza Biskupa dostrześliśmy na ślicznem obliczu krakowskiego Pasterza jakiś ruch niezwykły. Piękniemi oczyma powiódł do koła. Zaczął mówić:

„Zawezwany przez Dostojnego Arcybiskupa i Nuncyusza, abym wznioł zdrowie nowokonsekrowanego Biskupa, nie sądzę, aby właściwem było wyliczać zasługi Jego. Obraziłbym Jego skromność, głosiłbym cnoty, których wynosić nie można, bo to cnoty kapłana, wreszcie — głosi się zasługi ludzi, którzy już zeszli albo schodzą z pola. Nowy Biskup ma przed sobą właśnie wielkie pole do położenia zasług. Lecz zawezwany z nad Wisły przez tego, który i mnie konsekrował, abym wznioł zdrowie Biskupa z nad Sanu, widzę w tem wezwaniu wskazówkę, iż należy mi do przemówienia wziąć asumpt z naszego położenia. Kocham Wisłę, drogi mi jest San, i wiem, że ten, co nad Sanem żyje, pracuje równie szczerze i uczciwie, miłuje tę ziemię i ziemię nad Wisłą. Ale te rzeki przypominają mi coś więcej jeszcze. Obie płyną głęboko i cicho, ale silnie i odżywiająco. Więc życzyć mi wypada, abyś płynął głęboko i cicho, bo nasze zadanie sięgać do najniższych warstw społeczeństwa wszystkie objąć jednym tchnieniem i wszystkie podnosić — płynął silnie i życiodajnie! Potrzeba nam silnej ręki, aby tutaj zdołała wzniesć pastorał ciężki, symbol trudnych obowiązków; potrzeba i tego życzyć, ręki dającej życie, ręki, która czego się dotknie, wskrzesza i do życia pobudza. A co śmierć daje? Nienawiść, niezgoda, rozróżnienie! Jak te dwie rzeki łączą się, tak my wszyscy z tej i z tamtej strony Wisły, z tej i z tamtej strony Sanu łączmy się i płynmy do jednego wielkiego celu... A Tobie, najmiłszy Biskupie, Bóg daj łaskę i błogosławieństwo, ażebyś mógł przewoźniczyć dycecezyi w tej myśli, którą chciałem zaznaczyć, a która, mam w Bogu nadzieję i Twoje serce w tej chwili napelnia. Niech żyje Biskup Solecki!“

Gorące oklaski przerywały mowę krakowskiego Pasterza. Na twarzach jaśniało wesele. Poruszone patryotyzmu uczucie skąpało się we łzach radości,

*A! bo kto swoją ojczyznę miłuje,
Ten zawsze łzami zapłaczę takimi!*

Tylko oblicze ks. Metropolity Sembratowicza nabrało wyrazu większej jeszcze nieruchomości. Po burzy oklasków zapanowała cisza. Przerwał ją Jego Magnificencya Rektor lwowskiego Uniwersytetu Dr. Piętak:

„Za wielki zaszczyt i chlubę uważa to sobie Uniwersytet lwowski, że w niedługim przeciągu czasu swego istnienia liczył w swem gronie, lub wydał ze swego łona wielu książąt Kościoła. Szczególnie zaś ścisłe węzły łączą Uniwersytet lwowski ze stolicą biskupią w Przemyślu. Pierwszym zaraz rektorem Uniwersytetu naszego był biskup przemyski Antoni Wacław Betański, wybrany w roku 1784 przez cztery fakultety jednogłośnie. Biskup Przemyski zatem otworzył podwoje nowo założonej na ziemi naszej świątyni nauki, w Jego ręce złożył reprezentant rządu przy pierwszej uroczystej inauguracji dyplom erekeyjny, pieczęcie i klucze Uniwersytetu, od Niego też otrzymały w darze fakultety swe insygnia, berła srebrne. Od owej chwili jeszcze sto lat nie dobiegło do kresu, a już czwarty z rzędu rektor naszego Uniwersytetu staje na czele dyecezyi przemyskiej. Po Janie Potoczkim, który nam rektorował w roku 1703, po Franciszku Ksawerym Zacharyasiewicz, który był naszym rektorem w roku 1826, po Antonim Manastyrskim, rektorze naszym w roku 1846, zajął dziś miejsce na stolicy biskupiej Ten, któremu nasza *Alma Mater* oddała berło rektorskie w roku 1864 na piąty. Dzieje te Uniwersytetu lwowskiego świadczą, że Uniwersytet nasz miał zawsze w swoim gronie mężów, celujących zarówno głęboką wiedzą, jak korną świątobliwością, mężów, którzy życiem swoim stwierdzali tę prawdę, że nauka rzetelna nie odbiega wiary, a że religia katolicka ze swej strony nie wzbrania rozumowi dociekać najskrytszych tajników bądźto przyrody, bądźto ludzkiego umu, lub też zgłębiać zagadnienia bytu społecznego. W żywej pamięci naszej, jednych jako ówczesnych uczniów, innych jako kolegów, tkwią owe lata, w których dziś konsekrowany Ks. Biskup w tej właśnie myśli rozwijał swą czynność na Uniwersytecie naszym, kiedy to jako profesor i rektor zdobył go głęboką swą wiedzą i był mu wzorem cnót chrześcijańskich. To też pomni tego, rzec można, rodzinnego związku między Uniwersytetem lwowskim, a stolicą biskupią w Przemyślu, pomni szczególnie Twoich zabiegów, Najprzewielebniejszy Księżę Biskupie, około zadań naszej instytucji,

pospieszyliśmy tu, reprezentanci Uniwersytetu lwowskiego, z uczuciem niewymownie podniosłem, aby Tobie, Najprzewielebniejszy, towarzyszyć uroczyście przy wstąpieniu na wysoki stopień godności kościelnej, na którą Cię wywyższyły własne li zasługi około dobra Kościoła i kraju ojczystego. Składamy Ci oraz ponownie życzenia, aby Bóg dozwolił, by skarby Twego serca i rozumu przez długie lata rozsiewały dobro w dyecezyi, Twojej pieczy powierzonej. Niech to prastare biskupstwo przemyskie, tak drogie sercu naszemu, pod Twemi rządami zajaśnieje w pełnym blasku najświetniejszych swych czasów! Niech się urzeczywistni myśl, którą właśnie co wypowiedział ks. Biskup krakowski, aby za Twojem współdziałaniem z miłości powstała jedność na ziemiacy naszej! Życzenia te składamy Ci, Najprzewielebniejszy Pasterzu, w imieniu Uniwersytetu lwowskiego z pełnego serca, a ja osobiście czynię to z prawdziwie rzewnem uczuciem, bo wysoki zaszczyt przemawiania imieniem najwyższej instytucji naukowej spotyka mię w mieście, które jest mojem miejscem rodzinnem. Z głębi więc piersi wznoszę toast na długoletnie szczęśliwe panowanie naszego rektora na stolicy biskupiej“.

Obawiamy się przytaczać tutaj więcej przemówień. Radzibyśmy zachować pewną lekkość w szczegółach ¹⁾. Nie wolno nam jednak kilku jeszcze pominąć rzeczy. Krakowskiemu Biskupowi za Jego życzenia, pełne ślicznych porównań i nader artystycznej formy, dziękował Dostojny Gospodarz. Wznosił On jeszcze zdrowie naszego Sędziwego Arcypasterza J. E. ks. Wierchleyskiego, ks. Metropolity Sembratowicza, swych Współkonsekratorów: ks. Biskupa Stupnickiego i ks. Biskupa Morawskiego, Dr. Zyblikiewicza, Wydziału krajowego, ks. Biskupa Sylwestra Sembratowicza, ks. Biskupa Łobosa, kapituł: lwowskiej i przemyskiej, jeneralicji i obywatelstwa. W odpowiedzi p. Marszałek Dr. Zyblikiewicz pije za zdrowie duchowieństwa, a ksiązę Adam Sapieha wznosił toast na cześć ks. Biskupa krakowskiego:

„Ojcze i Najprzewielebniejszy Biskupie onego miasta, które z nas każdy kocha jak dziecię matkę, rzucając słowa miłości,

¹⁾ Przemawiali jeszcze ksiądz Ilnicki, kapłan ruskiego obrządku, dyrektor gimnazjalny i p. Zygmunt Dembowski.

powiedziałeś: niech nasz Biskup panuje silnie i miłościwie tu, gdzie spotykają się dwa obrządki — a ja powiem i dwie narodowości. I masz rację! Daj nam miłość, a kłótni nie będzie. Brat brata, siostra siostrę kochali, myśmy się wzajem kochali, aż przyszedł trzeci i wytępił tę miłość. My jej więc teraz od Was (?) żądamy, za nią pójdziemy, gdzie ona zapanuje, waśń ustać musi. Otóż Twoje zdrowie Najprzewielebniejszy Pasterzu, któryś te słowa miłości wypowiedział“.

Nie wiemy, jak wyglądał Witołd po odniesionem nad krzyżakami zwycięztwie, ale to pewna, że na obliczu księcia Adama Sapiehy wystąpił wyraz niezwyklej siły natchnienia i jakiegoś tryumfu! Tylko, że to z pod serca wezwanie bez żadnego widocznie zostało oddźwięku. Przynajmniej Najdosłojniejsi Władcykowie Ruskiej Cerkwi pozostali w milczeniu.

XII.

Gorący wylew serc nie ograniczył się tylko do samych murów biskupiego pałacu, ale i z najodleglejszych nawet miejsc lotem elektrycznej iskry pędził do Przemyśla więc wieńce na skroniach Bożego Wybrańca. W sam dzień konsekracyi nadeszły stopy listów i telegramów ¹⁾. Niejeden z nieutuloną żałością wołał w głębi duszy, iż: „ile razy wspomni sobie o tych uroczystościach, łzy w oczach mu stają, tak mu boleśnie pozostawać w domu“ ²⁾. „Cały kraj najpiękniejsze kwiaty ściele dzisiaj pod Twoje stopy ³⁾, a ja ich rzucać nie mogę!“ „Przynajmniej te moje słowa (odzywa się Wiceprezydent Namiestnictwa, Radca Dworu pan Filip Zaleski) niech świadczą o życzeniach, których z wyrazem prawdziwego żalu nie mogę osobiście złożyć“. „Przyrzekamy Ci, odzywają się inni, uległość i synowskie posłuszeństwo“ ⁴⁾, a „przejęci uwielbieniem Twoich cnót, otaczamy Cię, Pasterzu Nasz, czcią najgłębszą“ ⁵⁾, „prosząc Boga (jak się wyraża J. E. Minister

¹⁾ Niektóre z nich odczytał ks. Leonard Solecki i ks. Edward Podolski podczas konsekracyjnej uczty.

²⁾ Z listu księdza Piaskiewicza, wikaryusza w Trembowli.

³⁾ Z listu ks. Ferdynanda Majewskiego, proboszcza z Olejowa.

⁴⁾ Telegram od księży dekanatu limanowskiego.

⁵⁾ Z listu Rady Namiestnictwa p. Kajetana Orleckiego.

Dr. Ziemiałkowski), by Cię na tej stolicy biskupiej obdarzył zdrowiem i powodzeniem¹⁾. Aby „błogosławił Twoje zacne i szlachetne zamiary, dodawał sił do dźwignia tego świętego ciężaru“²⁾, „ku podniesieniu chwały, dobra Kościoła i narodu“, jak to ślicznie wypowiadają: Prezes Rady państwa Dr. Franciszek Smolka i Prezes Koła polskiego w Wiedniu J. E. Kazimierz Grocholski³⁾. Takimi to okrzykami serca, przepełnione były wszystkie listy i telegramy⁴⁾. Ale ich koroną, i to najmiłszą i najcenniejszą dla serca Nowego Biskupa, były życzenia Czcigodnego Starca, Jego Ekszelleney naszego Sędziwego Arcypasterza. Każde słowo, jakby z drogocennego porfiry wykute, pełne tego dźwięku, co sercem porusza i łączy z ocz wyciska: *Quem hucusque filium diligebat, hodie tanquam fratrem in Christo salutatur Franciscus Xaverius, Archiepiscopus Leopolditanus ritus latini, et omnia fausta Reverentiae Vestrae Reverendissimae a Domino precatur, ad multos annos*. Którego dotąd jako syna miłował, dzisiaj jako Brata w Chrystusie pozdrawia Franciszek Ksawery, Arcybiskup lwowski obrządku łacińskiego, i wszelakiego dobra dla Przewielebności Waszej Najdostojniejszej u Boga uprasza, *ad multos annos!*“ Ten sam okrzyk *ad mul-*

¹⁾ Z listu p. Ministra.

²⁾ Z listu Benedyktynek z Przemyśla. — ³⁾ W listach.

⁴⁾ J. E. MARYA z książąt SANGUSZKÓW hr. POTOCKA, razem z życzeniami poleca się pamięci i modlitwie. — J. E. p. Minister DUNAJEWSKI wyraża swą radość. — P. ZYGMUNT KOZŁOWSKI, poseł do Rady państwa, przesyła „wyrazy czci“. — P. SKROCHOWSKI, Marszałek, w imieniu przedstawicieli powiatu gorlickiego, „cześć głęboką“. — Radca Dworu i Prezydent Dyrekcyi Podatkowej p. JORKASZ i Przewodniczący Prezydent miasta Lwowa Dr. MICHAŁ GNOŃSKI, „najszczerze życzenia“. Starosta Sanocki p. STUDZIŃSKI, „wyrazy czci“. — O. JAKOWSKI, Prowincyał OO. Jezuitów „uprasza pokornie dla siebie i swych braci o cząstkę z pierwszego błogosławieństwa Biskupiego“. W tych niemal słowach odywa się wielka ilość innych osób świeckich, jak pan OKTAW PIETRUSKI, Wiceprezes Wydziału krajowego i p. SCHIFFNER Dyrektor poczt. — O. SEMENENKO, Jenerał księży Zmartwychwstańców z Rzymu; dwaj Alumni z Polskiego w Rzymie kollegium, Alumni z Trentaneum z Wiednia i rozsiadani po całej wschodniej Galicji i Bukowinie kapłani. Wszystkich jednakże tych listów lub telegramów przytaczać niepodobna. Musielibyśmy całe zapełnić stronnice ich wyliczaniem. Jeden jednakże zrobić musimy wyjątek Alumnii lwowskiego seminarium taki nadesłali telegram: „Lwów. Alumnii seminarii ritus latini Illustrissimo ac Reverendissimo Domino, Domino Lucae, Equiti de Ostoja Solecki, Eppiscopo Premislensi, Suo Carrissimo Patri ac Rectori, ad Ejus consecrationis festivitatem omnia bona, fausta, feliciaque optant et gratulantur!“

tos annos ponawia nowoprekonizowany Arcybiskup lwowski ormiańskiego obrządku, Czcigodny ks. Isaak Isaakowicz, perła kaznodziejskiej wymowy, ozdoba Kościoła i Ojczyzny! A przewielebna Kapituła metropolitalnej lwowskiej archikatedry składa: *Najdostojniejszemu dziś Przemyskiemu Biskupowi, a byłemu przezacnemu koledze, serdeczne życzenia najświetniejszego powodzenia w pracach apostołskich.*

XIII.

Skończyła się konsekracyjna uczta. Przez całe cztery godziny świeciła błyskawicami rozumu. Strojna wykrzesywana iskrami dowcipu, kwiatem wymowy, mądrością słowa, uczuciami wiary i patriotyzmu, dostojnością biesiadników, pozostanie na zawsze w pamięci. Rozjechali się goście, a niejeden z nich uniósł z sobą, obok miłych wspomnień, pokrzepienie na duchu, wzbogaconą swą wiedzę, sprostowane o wielu rzeczach pojęcia, a wszyscy spotęgowane uczucia wiary i przywiązania do Kościoła!

Lwowianie po szóstej wieczorem opuścili Przemyśl. Najlicniejszy stanowili zastęp. Z nimi odjechali i dwaj Dostojni Władcy Cerkwi Ruskiej: ks. Metropolita i ks. Biskup Sembratowicze. Dostojny Gospodarz pośpieszył na kolej pożegnać J. E. pana Namiestnika. Załedwie ukazał się na dworcu, wnet ze wszystkich wagonów wychyliły się głowy, i potężny rozległ się okrzyk: *Pasterzu Czcigodny! Lwów żegna!*

XIV.

Po całodziennych trudach i po tylu doznanych wrażeniach, należał się odpoczynek. A Przemyski Pasterz miał do niego najzupełniejsze prawo. Ale nowe Chrystusowe jarzmo, jakie wziął na siebie, wymagało wyciśnięcia na niem Jego własnej pieczęci. Z tego obowiązku po biskupiemu się wywiązał. W sam dzień konsekracyi wydał do duchowieństwa i wiernych swoje pasterskie orędzie. Z miłością ojca wita swoje duchowne dzieci, a pomny słów Zbawiciela, zaznacza na samym wstępie apostołskie posłannictwo swoje. Oddaje świadectwo przywiązaniu i wierności do Kościoła swych owieczek, a karności i gorliwości duchowieństwa. Z biskupią pokorą wypowiada przed swoimi dziećmi, iż nigdy o tem nie

marzył, aby zasiadał na stolicy dla całego narodu czcigodnej zasługami i chwałą tyłu znakomitych Jego poprzedników. „Wielką otuchę, mówi Czcigodny Pasterz, dał nam także Ojciec Święty Leon XIII Papież, który powodowany słuszną obawą, że w dyecezyi tak rozległej i licznej, jak przemyska, nawet najgorliwszy i najzdrowszy biskup nie podola wszystkim obowiązkom i funkcjom arcybiskupim, w apostolskiej pieczołowitości o dobro Kościoła i zbawienie dusz raczył Nam dać do pomocy Przewielebnego ks. Ignacego Łobosa, prałata-scholastyka kapituły przemyskiej, który w czasie ostatniego opróżnienia stolicy biskupiej dyecezyą jako wikaryusz kapitułny zawiadywał. Zapytani w tej sprawie zgodziliśmy się najchętniej i z największą wdzięcznością na tę pomoc i ten wybór; bo pragniemy najgoręcej tego wszystkiego, co przynieść może pożytek dla chwały Bożej i zbawienia dusz, a jest rzeczą oczywistą, że zarządzenie wspomniane zmierza do tego wielkiego celu i odpowiada mu najzupełniej“. Następnie jako wierny a serdeczny Stróż skarbu wiary, z powagą ojca, z głęboką nauką Nauczyciela i Doktora, głosi o jej pięknościach, bogactwie i pożytku, i do jej zachowania i pielęgnowania zachęca. W końcu z czułością ojca wzywa swoje owieczki do modlitwy za siebie, do modlitwy za Kościół i za Namiestnika Chrystusowego Ojca Świętego Leona XIII! Wpaniałym tym listem pasterskim zaznaczył na samym wstępie najpiękniejszą cechą swojego posłannictwa biskupie swoje rządy!

XV.

Dzień 14 maja miał się już ku schyłkowi. Promienie zachodzącego słońca złościły katedralną wieżycę i wyniosłe herburtowskie baszty. Krakowski Pasterz zaszczycił swoją obecnością pokorne i ubożuchne córki Serafickiego Patryarchy, siostry Felicjanki. Ksiądz Biskup Morawski oddawał wizyty prałatom i kanonikom przemyskim. A ks. Nuncyusz, w towarzystwie swojego Sekretarza i ks. Biskupa Łobosa, udał się na przechadzkę. Na placu przytykającym do klasztoru Reformatów poznała go publiczność. Wszyscy ze złością pozdrawiali Papieżkiego Wysłańca. Tłumy żydów

z odkrytymi głowami cisnęły się za Nim aż do mieszkania księdza biskupa Stupnickiego. Ich widok przypomniawszy Mu pierwsze wrażenie, jakiego doznał w Krakowie. „Na dworcu kolei, mówił do nas, spostrzegłem wielu tak samo ubranych ludzi z potężnymi po pas brodami, w długich hałatach. Przypomnieli mi schyzmatyckich na Wschodzie popów“. Zmrok zapadł i coraz ciemniejsze rozrzucił swe fałdy, kiedy siedliśmy do stołu. Żywa i ciekawa toczyła się rozmowa. Ksiądz Nuncyusz opowiadał liczne swoje przygody, jakich doświadczył w południowej Ameryce. Aż tu naraz

. ze strun wiela
Buchnął dźwięk jakby cała janczarska kapela!

Polscy Janklowie przyszedli zagrać Wysłańcowi Ojca Świętego! Rozpoczęli od majufesu, a skończyli ochoczą muzyką *Jeszcze Polska nie zginęła!*... Majufes., i Polska! Mimo woli i wiedzy rzetelną przedstawili prawdę. Majufesy bawiły Polaków jak śpiew syreni niebaczných żeglarzy!

XVI.

Uroczystości konsekracyjne rzucały ostatnimi błyskawicami swego przepychu, majestatu i świetności. W poniedziałek 15 maja rozjechali się goście. Wieczorem, podczas odprawianego w katedrze majowego nabożeństwa, głos wielkiego dzwonu ¹⁾, fundacyi biskupa Wodzickiego, całe duchowieństwo kapituły zwołał do rezydencyi biskupiej. Najprzód przyszedli kapłani ruscy z klerykami w procesyi. Około godziny w pół do siódmej wprowadzony został ks. Nuncyusz do katedralnej świątyni przy śpiewie *Benedictus* na przemian ze ślicznem śpiewaniem ruskiem *Chrystos woskres*. Po adoracyi *Sanctissimi* udzielił od wielkiego ołtarza błogosławieństwo i zaraz wyruszył pochód z chorągwiami i światłem z katedry na ulicę, i rozwinął się jak wstęga jaśniejąca gwiazdami światła brackiego, ubiorem kościelnym duchowieństwa i kleryków *utriusque ritus*. Ks. Nuncyusz postępował w otoczeniu księży Biskupów: Soleckiego, Stupnickiego, Łobosa i członków kapituł obu obrządków pod baldachinem, wido-

¹⁾ *Przegląd Lwowski* z 15 maja 1882, zeszyt IX, str. 574.

cznie do głębi wzruszony, a sekretarz Jego Ekscelencji ks. kanonik Amoni z radosnym podziwem patrzył na ten tryumf Wiary świętej tu w tych stronach, które z winy zaślepionych wrogów naszych okrzyczane były jako stek buntu i konspiracyi przeciw władzy wszelkiej.

Przy wstępie na dworzec, jak podczas procesyi całej, chroniła nas od natłoku straż pożarna honorowa, która w pięknych mundurach swoich stanowiła gwardyę przybożną ks. Nuncyusza, za co na tem miejscu należy się jej dank serdeczny. A kiedy już mowa o obowiązku wdzięczności, to Radzie miasta z burmistrzem p. Aleksandrem Dworskim, który z nieznużoną wytrwałością aż do końca wszystkim kierował, co się do uświetnienia przyjęcia Reprezentanta Ojca Świętego odnosiło, należy się cześć i podziękowanie. Ks. Nuncyusz z bystrością sobie właściwą dostrzegł zaraz autora tego ładu w manifestacyach serdecznych, a oraz wielkich, bo płynących z wyższych motywów, i kilkakrotnie wyraził p. Dworskiemu wdzięczne uznanie swoje.

W sali dworca odezwał się raz jeszcze Czcigodny Pasterz słowem podziękowania i hołdu za tyle łask odebranych, zapewniając Dostojnika wysokiego, że nie tylko sam, ale i to miasto i dyecezya cała, której rządy objął, przechowa w pamięci serdecznej pobyt Jego Ekscelencji i akty, któremi go uświetnić raczył.

Na to przemówienie ks. Nuncyusz z szczególniejszym naciskiem odpowiedzieć raczył w te słowa:

„Wiele zwiedziłem krajów i w różnych częściach świata bywałem, ale wyznaję z radością, że nigdzie nie widziałem takiego nastroju religijnego, takiej czci ku Stolicy Apostolskiej, której mam zaszczyt być reprezentantem. Unoszę się nad pobożnością duchowieństwa i wiernego ludu, której dowody widziałem od wstąpienia do tej prowincyi. Przejechawszy od granicy aż tutaj, doznałem przyjęcia gorącego i pełnego czci, którą odnoszę do Namiestnika Chrystusowego, gdyż ja jako reprezentant Jego anibyhm się kusił przyjmować te hołdy dla siebie. Tutaj zaś koroną wszystkiego, czego doznałem, była dla mnie nadzwyczajna gościnność Waszej Biskupiej Mości. Dziękując za nią Tobie, Bracie Najprzewielebniejszy, dziękując za przyjęcie uroczyste, w którym i Najprzewielebniejszy JMC ksiądz Biskup obrządku greckiego, obie

kapituły i duchowieństwo mieli udział, dziękując także władzom miejscowym, muszę szczególniejsze wyrazić podziękowanie dla wszystkich mieszkańców tego miasta bez różnicy wyznań, a przede wszystkim panu Burmistrzowi za osobliwszą uprzejmość i cześć dla Stolicy Apostolskiej okazane. Nie omieszkam zdać o wszystkim sprawę Ojcu Świętemu, a zapewniam raz jeszcze, że nigdy mi nie wyjdą z pamięci owe hołdy w czasie pobytu mego w tem mieście mnie złożone. Błogosław Boże Biskupom, duchowieństwu i mieszkańcom tego grodu i całej prowincyi“.

Poczem uściskał ks. Nuncyusz księży Biskupów, podał rękę panu Burmistrzowi, który na końcu podziękował za zaszczytne uznanie, które ks. Nuncyusz miastu wyrazić raczył. Zaraz klerycy ruscy zaśpiewali *Mnohaja lita* kilka razy, a po nadejściu pociągu, ksiądz Nuncyusz w otoczeniu Biskupów szpalerem, przez kleryków zrobionym, poszedł do wagonu salonowego, z którego raz jeszcze udzielił obecnym nader licznie zgromadzonym błogosławieństwo.

XVII.

Piękne nasze słońce, zanim wyskoczy na stropy niebios, i nieskończoną ilość swych jaskrawych promieni rozrzuci po horyzoncie, pierwaj wysyła swoją przesłankę, rannym brzaśkiem zwana. Cały nieboskłon płonie od ognia i mieniącym bawi się szkarłatem. W taki sam sposób żegnają niebiosia i do snu nocnego układające się słońce. Już dawno zaszło, a jeszcze rzuca ono za sobą najśliczniejsze swoje błyski, sypie iskrami swojego ognia, w najcudowniejszy sposób ozłaca i rubinowym blaskiem farbuje płynące po nadpowietrznych przestworach obłoki. Podobne w świecie moralnym na horyzoncie serc i dusz ludzkich wywołała zjawisko konsekracya Najdostojniejszego ks. Biskupa Soleckiego.

Na pierwszą wieść o mającym nastąpić przybyciu Papieżkiego Wysłańca, wszystkie miasta i parafie przy kolei leżące sposobiły się do najserdeczniejszego i najokazalszego powitania. Nasi Pasterze: Krakowa, Tarnowa i były Administrator dyecezyi przemyskiej ks. Biskup Łobos, odpowiednie w tym celu wydali odezwy. Lud nasz z dalekich nawet stron przychodził gromadnie na stacye. Gdzieindziej w czystem

polu stał lub klęczał podczas przejazdu ks. Nuncyusza, aby w Jego Osobie uczcić Samego Ojca Świętego i błogosławieństwo z rąk Jego otrzymać. Pobożne pieśni rozlegały się w powietrzu — w sercach i duszach świąteczny panował nastrój, wzmacniała się wiara, hartowały miłość i przywiązanie do Kościoła i Stolicy świętej. Nie dziwić się przeto, że wśród takiego tryumfального pochodu Wysłaniec Papieżki do łez się rozrzewniał, a Jego sekretarz, Czcigodny ks. kanonik Amoni już mówić nie mógł od serdecznego płaczu! Lud wiedział, gdzie i po co jedzie ks. Nuncyusz, wiedział, że jest Wysłańcem Chrystusowego Namiestnika. I serce tego ludu na widok tej czci, jaką składali Przedstawicielowi Papieża, Biskupi i kapłani, rosło z radości i drżało z nadmiaru religijnego wesela. Przed kilkoma laty, kiedy we Lwowie na cześć J. E. ks. kardynała Jacobiniego oświetlono miasto, byliśmy świadkiem jak jeden, poważny i rozumny mieszczanin lwowski, ojciec licznej rodziny, spotkawszy dwóch kapłanów przypatrujących się oświetleniu, uchwycił ich za ręce, a ukłękawszy z płaczem zawołał: „ojcowie duchowni, aż moja dusza płacze z radości, że przecież święta wiara nasza i nasz Ojciec Święty takiego uszanowania doznają“. W słowach tego zacnego mieszczana odezwała się całą pięknnością swojego głosu dusza wierzącej naszej Polski, wiara naszego ludu!....

Oświęcim pierwszy w uroczysty sposób powitał księdza Nuncyusza. Tłumnie zebrany lud z kapłanami na czele, oczekiwał Go procesyjnie na dworcu kolejowym. A czem dalej w naszą zapuszczał się ojczyznę, tem gorętsze składano Mu hołdy. W Krakowie przyjmował Go Czcigodny ks. Biskup Dunajewski, otoczony wielką liczbą kapłanów, zakonników i pobożnego ludu. W Tarnowie witał Go sędziwy Pasterz J. E. ks. Biskup br. Pukałski. Lud klęczał, chylił swe głowy i cisnął się, aby przynajmniej rąbek szat Jego ucałować. To samo powtarzało się wszędzie. W miarę zbliżania się do Przemyśla, oba występowały obrządki. Pociąg zatrzymywano. Najdostojniejszy Arcybiskup Nicejski wysiadał z wagonu i ze łąz w oczach błogosławieństwa udzielał.

Takie same objawy czci i wiary spotykały go z powrotem. Krakowski Pasterz zawiózł Go do najwspanialszych w świecie polskich żup, aby Mu ukazać obok wiary ludu

cuda natury i cuda górniczej umiejętności w podziemiach wielickich. Magistrat wznosił tryumfalne bramy, zarząd salin oświecił ciemne przepaście kopalń, przewiózł przez podziemne jezioro, do podziemnej wprowadził kaplicy, a następnie do wykutej w solnej skale olbrzymiej sali, gdzie Go czekała uczta wyprawiona przez Czcigodnego ks. Goliana, Prałata Domowego Ojca Świętego i wielickiego proboszcza! Łamało się echo wznoszonych toastów, a tony górniczej muzyki w tysiącznych powtarzane odgłosach obiegały najdalsze zakątki tego podziemnego królestwa.

Uroczy promień tego blasku, jakim jaśniały konsekuracyjne uroczystości, sięgnął jeszcze dalej! Nieskończenie dalej, bo aż do stóp Papieżkiego tronu! Przyniósł on pociechę wielkiemu sercu Chrystusowego Namiestnika, przekonał Go, że ten polski lud, ten naród okrzyczany za buntowniczy i rewolucyjny, żyje wiarą, kocha Kościół, umie być wdzięcznym Temu Monarsze, który na jego język, tradycje, narodowość i wiarę nie nakłada kajdan. W zamian za te wszystkie składane z naszej strony objawy przesyła Ojciec Święty wraz z Ojcowskimi swoim podziękowaniem i pochwałą. Pochwała i podziękowanie od Najwyższej i Najświętszej po Bogu na ziemi Powagi! A z niemi udziela nam i swoje Apostolskie błogosławieństwo. Oto słowa Ojca Świętego:

Wielebnemu Bratu, Łukaszowi Biskupowi obrz. łac. w Przemyślu

LEON XIII PAPIEŻ.

*Wielebny Bracie! Pozdrowienie i Apostolskie
Błogosławieństwo!*

Starodawna mieszkańców Galicyi pobożność i przesławne ich do tej Stolicy apostolskiej przywiązanie, jak objawiły się już nieraz przedtem, tak dały się znowu poznać przy okazji niedawno nadarzonej. Kiedy bowiem w zeszłym miesiącu maju Arcybiskup Nicejski i poseł Nasz apostolski przy najukochańszym Cesarzu austriackim Franciszku Józefie, dążył ku Przemyślowi dla udzielenia Ci świętego obrzędu konsekracji na Biskupa, doznał on, jakeśmy się dowiedzieli, w całej podróży swojej przyjęcia pełnego szacunku i miłości.

Nietylko bowiem Biskupi i duchowieństwo obydwóch obrzędów, ale i szlachta równie jak obywatele miejscy i lud wiejski,

zgromadzeni najliczniej, prześcigali się wzajemnie, aby wszelkim sposobem okazać Nuneyuszowi Naszemu cześć głęboką. W równej mierze piastuni publicznych urzędów państwowych, bacząc na pobożnego i wspaniałego ducha Najjaśniejszego Monarchy i w myśl Jego, dawali najliczniejsze dowody uprzejmości i poważania dla dla posła Naszego. Co wszystko, jak łatwo pojmiesz, sprawiło Nam wielką przyjemność i radość; bo przez te objawy czci, okazane temu, który reprezentuje Naszą osobę, oddaliście publiczną cześć dostojenstwu Najwyższego Pasterza i dobrowolnie równie jak jawnie daliście świadectwo i dowód tej religii, która w sercach waszych panuje. Winszujemy Wam przeto wszystkim tej wiary i pobożności, a życząc ludowi Galicyi z ojcowskiej łaskawości wszystkiego dobrego, najbardziej życzymy mu wytrwania w tych cnotach. Pragniemy zaś i życzymy mu tego szczególnie w dzisiejszych złych i niebezpiecznych czasach, w których wielu mniema, że należy to do roztropności politycznej, by pogardzać chrześcijańskimi urządzeniami i nie chce poznać tego, co stwierdzają codzienne wypadki, że gdzie zmniejszyło się poszanowanie dla religii, tam osłabła też ta podpora, która do pomyślnego stanu i trwałości państw jest nieodzownie potrzebną.

Wy jednak stwierdziliście czynami i zgodnemi umysły w sposób najchwalebniejszy, jaką wagę pod tym względem przypisujecie religii katolickiej.

Spodziewamy się zaś, że tę zgodność zachowacie we wszystkich innych sprawach, i że nigdy nie przestaniecie miłować się wzajemnie uczuciem braterskim. Nie ma bowiem nic pożądanszego nad zgodę, nie szczytniejszego nad chrześcijańskie braterstwo. Jeżeli tych cnót przestrzegać będziecie, natenczas doznacie, czego i My gorąco pragniemy, że kraj wasz zakwitnie powodzeniem, spokojem i pomyślnością, których to dóbr zazwyczaj pozbawione są kraje, niezgodą i rozterkami trawione.

Nakoniec Tobie Wielebny Bracie oświadczamy Naszą wdzięczność i chcemy, abyś według możności podzielił się tym wyrazem naszym z przemyskami i innymi Biskupami galicyjskimi. Niechaj oni wszyscy poznają i wiedzą, że ich miłujemy szczególniejszą miłością, i że ich hołdy i cześć Nam okazaną przechowamy zawsze w wdzięcznej pamięci.

Tymczasem jako zadatek łask Bożych i w dowód Naszej życzliwości udzielamy miłościwie Tobie Wielebny Bracie! tudzież

biskupom, kolegom Twoim, równie jak całemu duchowieństwu i wszystkiemu ludowi wiernemu Apostolskie błogosławieństwo w Panu.

*Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 24 czerwca 1882 r.
W piątym roku Naszego Papieństwa.*

LEON P. P. XIII.

Wspaniały ten list jest najpiękniejszą koroną zdobiącą konsekracyjne uroczystości. Z każdego słowa Ojca Świętego wyłania się Jego najserdeczniejsza ku nam miłość i wdzięczność dla całego naszego kraju. Wszystkim naszym Hierarchom obojga obrządków przesyła wyrazy uznania i na nas wszystkich zlewa zdroje swojego błogosławieństwa. A błogosławieństwo Chrystusowego Zastępcy zawsze bogatemi uwieńczy się plonami.

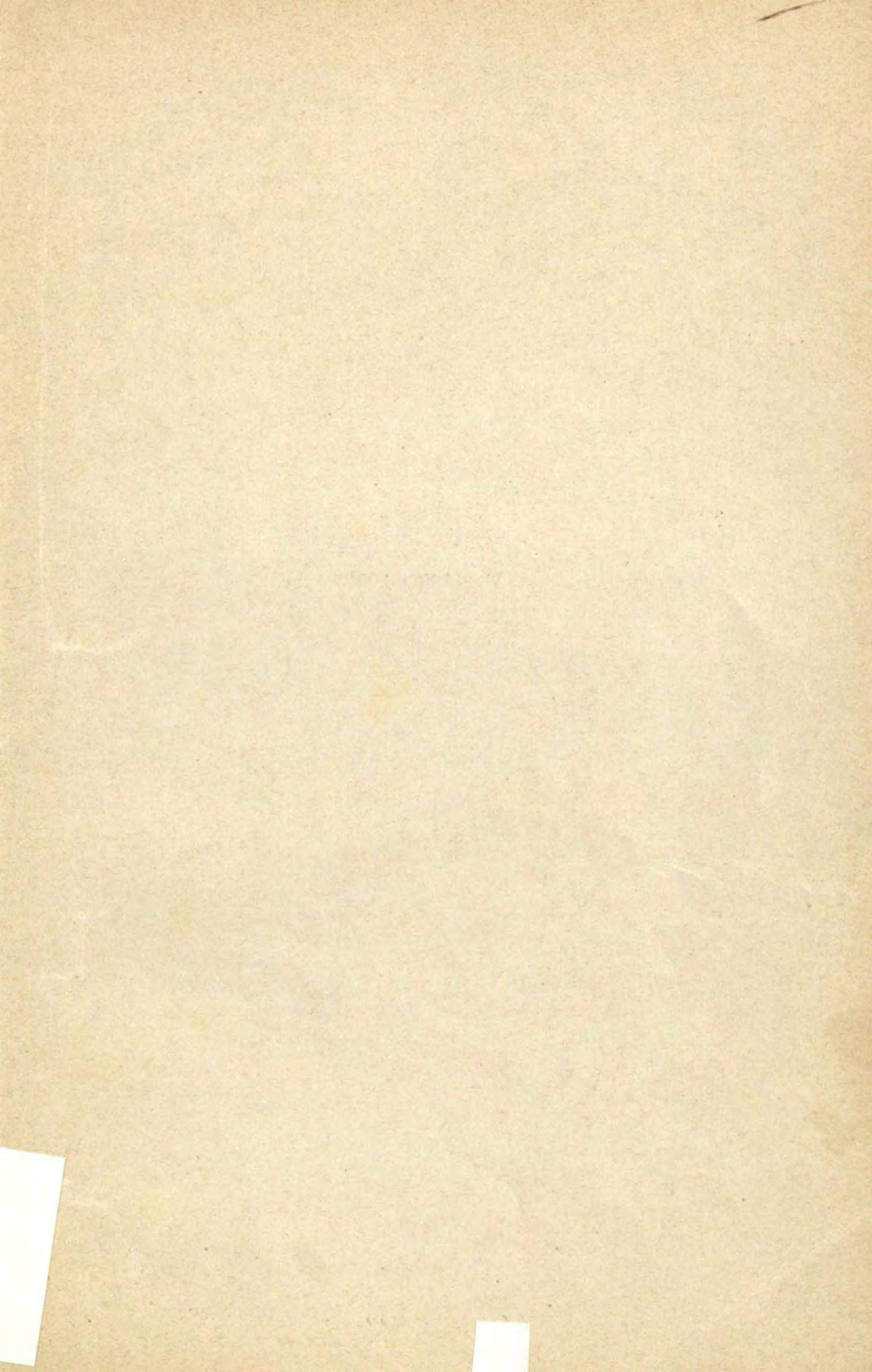
*Bo gdy na serca spadną Jego słowa,
Na rolę pulchną i łzami uprawną,
Miłość i wiara krzewi się Piotrowa,
I przed Najwyższym korząc się Pasterzem,
Krzykiem do Nieba wołają wciąż: Wierzym!*

A komuż zawdzięczać to mamy jeżeli nie Czcigodnemu Pasterzowi Przemyśla?

O! nikt o konsekracyjnych Jego uroczystościach nie będzie mógł słowami Pisma powiedzieć: *fuissent quasi non essent*. Długie czasy okrywać się będą najśliczniejszym kwiatem spotęgowanej wiary, i zdobić najśliczniejszemi jej owocami! Lata upłyną, a srebrnowłosi starcy wciąż swym wnukom o tem opowiadać będą, na co w zaraniu swej młodości własnymi oczyma patrzali. Lata przejdą, a fale Sanu swym cichym szmerem nie przestaną głosić wspaniałości i przepychu konsekracyjnych w Przemyślu uroczystości.







20,-
gm 561,-

